ŚWIAT MŁODYCH

Nr 60
SOBOTA

Cena 2500 zł

27 lipca 1991 r.

Mam 12 lat. Jestem miłośniczką różnych piosenkarzy i zespołów. Bardzo proszę „Świat Młodych" o wydrukowanie plakatu Black Box.
Kamila Kusińska, Nowe Czarnowo

Plakatowi na stronach 8-9 towarzyszy piosenka w „Świecie Muzyki" na stronie 13

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

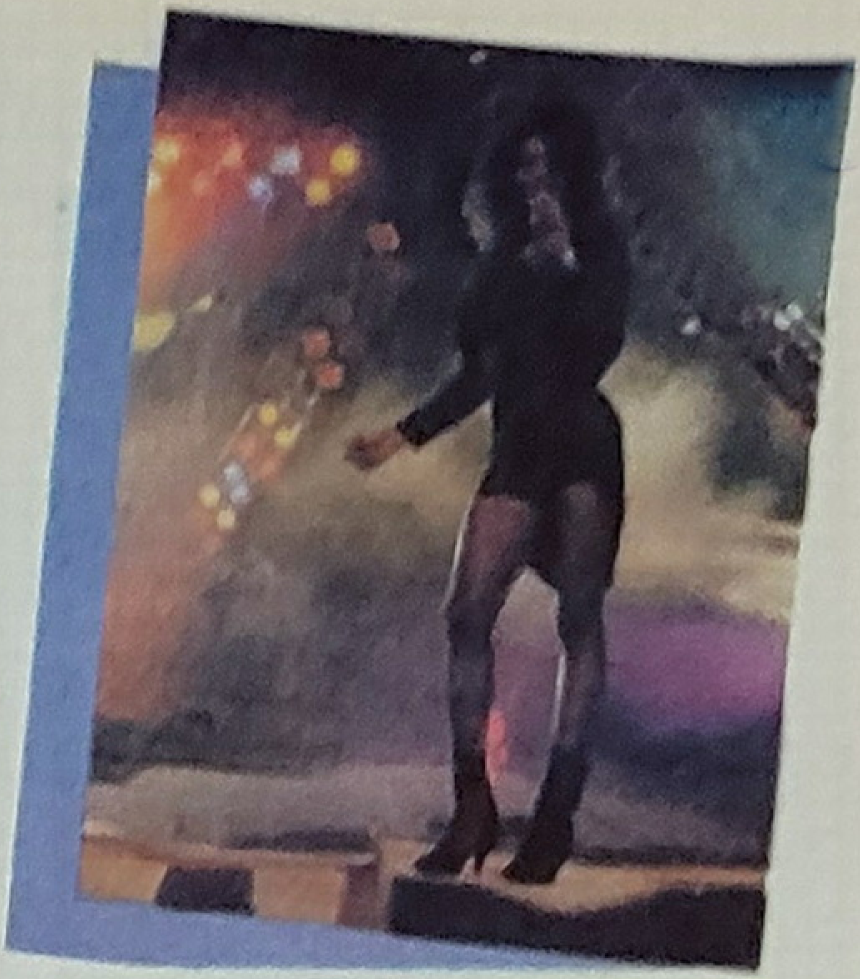

Uwaga! Czy pamiętasz, że konkurs Walt Disney Comics trwa?

„LATO W KINACH Z WALTEM DISNEYEM"

PRZYPOMINAMY WARUNKI KONKURSU

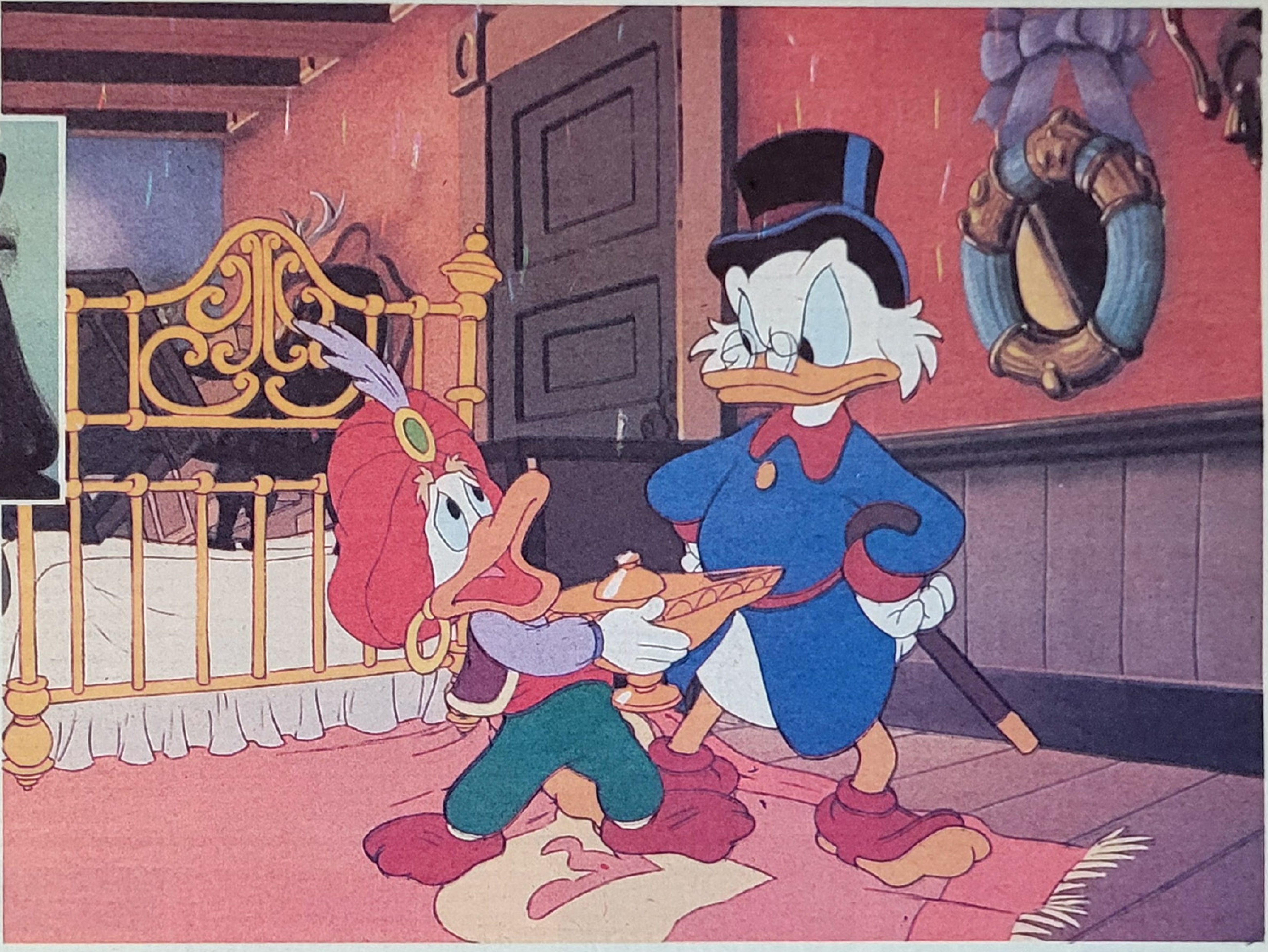

- Do 15 października trzeba obejrzeć 4 filmy z wytwórni Disneya: „Mała Syrenka", „Kacze opowieści", „Wiedźmy", „Kopciuszek" — wszystkie bardzo ciekawe!
- Do kin chodzimy z kartą pocztową, na której w kasie, po zakupieniu biletu, należy przybić odpowiednią pieczątkę (ich wzory obok).
- Dopiero z uzbieranymi 4 pieczątkami na jednej karcie pocztowej bierzemy udział w konkursie.
- Kartę wysyłamy do dnia 15 października pod adresem: Warszawa 78, skrytka pocztowa 34, a dalej wszystko już dzieje się samo. Losowanie cennych nagród odbędzie się w listopadzie w telewizji. Możesz wygrać m.in. komputer, radiomagnetofon, filmowe kasety wideo.

Połącz przyjemne z pożytecznym i weź udział w konkursie!

ŚM-80

Mała Syrenka | Wiedźmy | Kacze opowieści | Kopciuszek

To warto zobaczyć, czyli... „Wpadnij na chwilę"

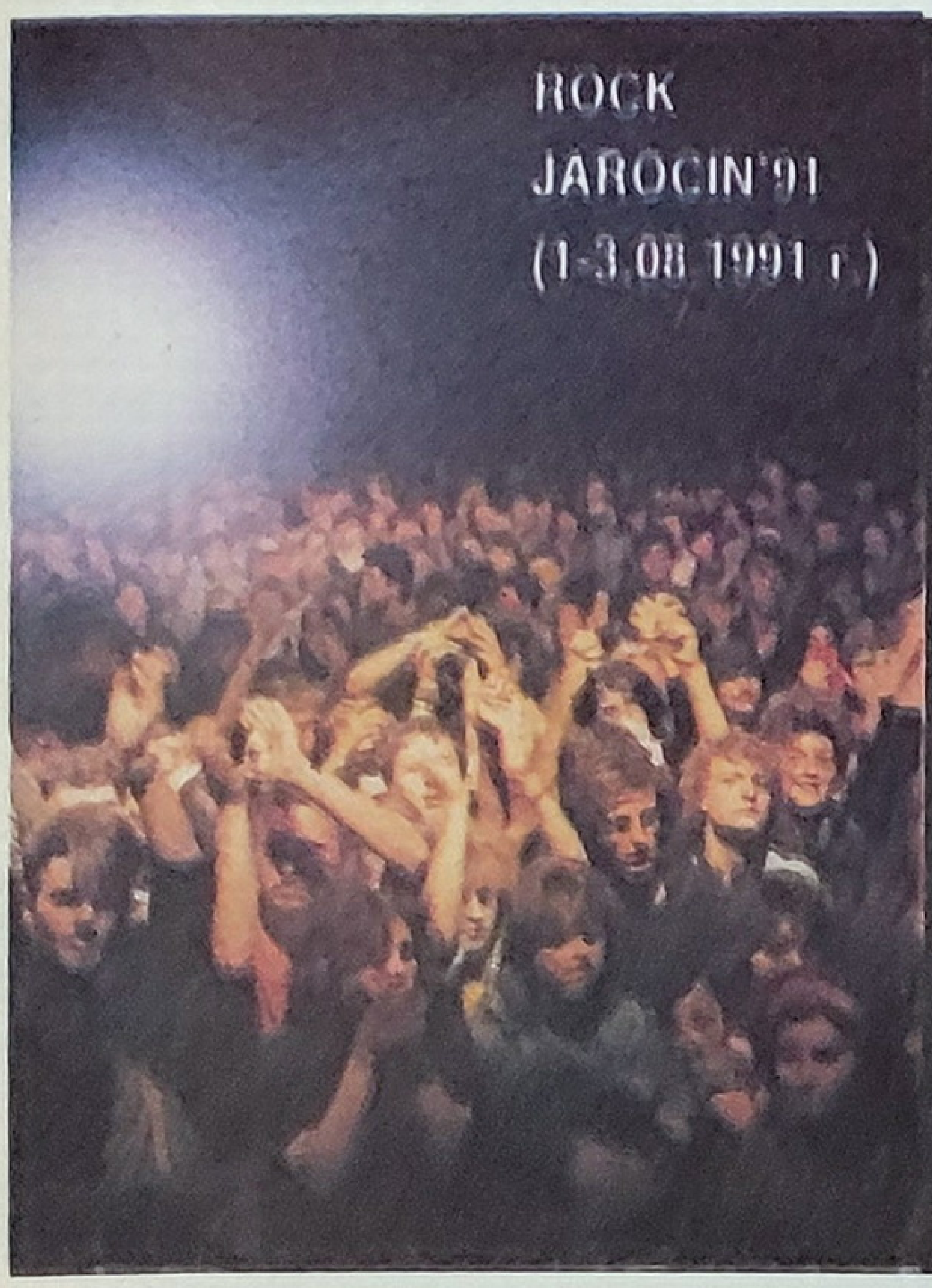

— Dwie sceny, baseny i opalanie, jedzenie, picie i spanie. Ponad 70 godzin muzyki i około 150 zespołów! Wspaniałych ludzi. Na kilka dni inny świat. Miłość, Przyjaźń i Muzyka. Tak będzie, a więc — Wpadnij na chwilę! — To wszystko obiecuje miłośnikom rocka Walter Chełstowski — wieloletni propagator i organizator jarocińskich festiwali.

Co zaś tyczy się kwestii formalnej, to cena 3-dniowego karnetu wynosi 99 999 zł (to wcale nie żart), ze złotówką reszty. Bilety na poszczególne dni kosztują 60 tys. zł. Podobno każdy karnet i bilet to zarazem... los pozwalający wygrać wesołe nagrody...

Z pewnością nie wszyscy z was pojadą do Jarocina i to z rozmaitych przyczyn. Nie martwcie się tym jednak! W tym roku TVP w programie II będzie trasmitowała na żywo (w godz. 20.00-2.00) przebieg trzeciego i zarazem ostatniego dnia tej imprezy.

Tym, którzy wybierają się na ten rock-maraton, podajemy mocno skróconą listę znanych zespołów z czołówki polskiego rocka mających tam wystąpić. A są to: T LOVE, She, Armia, Izrael, De Mono, DAAB, Formacja Nieżywych Schabów, Chłopcy z Placu Broni, Kult, Turbo i wiele innych. Warto tam być i zobaczyć wszystko na własne oczy. (ar)

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

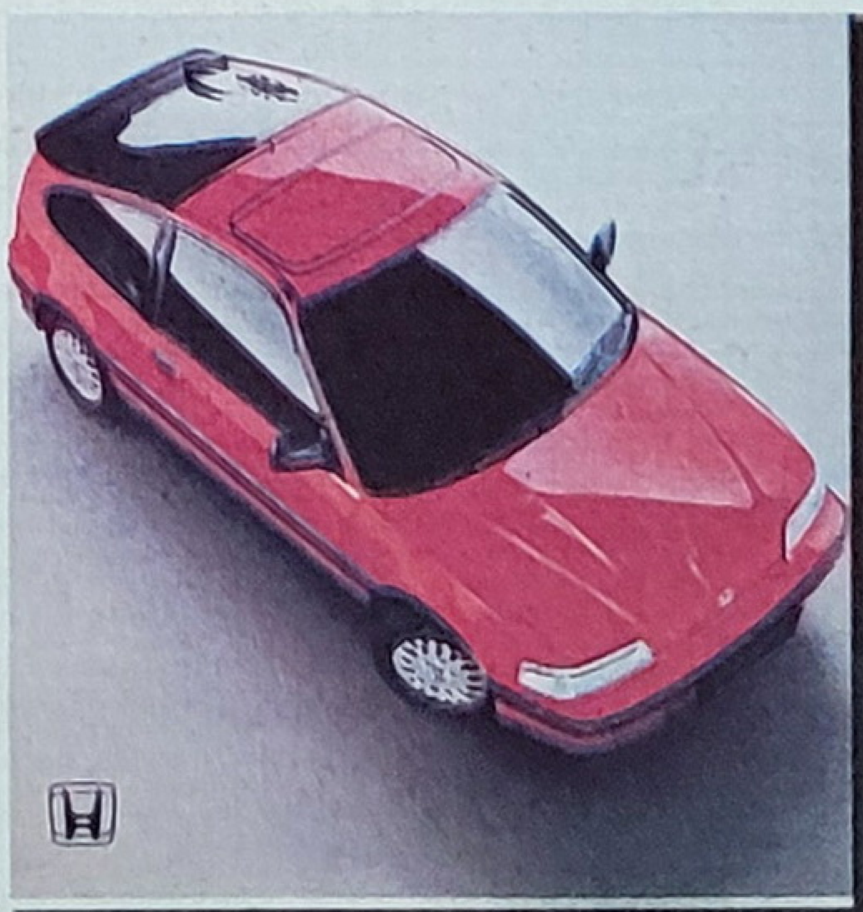

Szansa dla młodzieży i dorosłych

SAMOCHÓD TWOICH MARZEŃ

Czeka na Ciebie

patrz str. 5.

HEJ, OKULARNICY! WIELKA OKAZJA!

Ten kupon uprawnia naszych czytelników — uczniów do przeprowadzenia komputerowych badań wzroku z 50-procentową zniżką w Salonie Optycznym „Mona", Warszawa, ul. Mokotowska 24.

TYLKO DO KOŃCA WRZEŚNIA!

Pospieszcie się!

PREZENT DLA OKULARNIKÓW

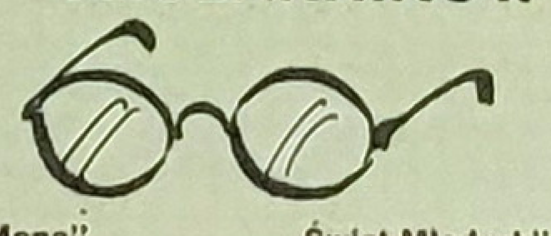

„Mona" „Świat Młodych"

POCZTA

Litości, zielonooki!

Piszę do Was, bo zakochałam się! Mimo że nie jest to miłość odwzajemniona, czuję się bardzo szczęśliwa. Dzięki zielonookiemu chłopcu poznałam smak życia. Znam go tylko z widzenia i — śmiejcie się — wystarczy mi jedno jego zielone spojrzenie. Bardzo bym chciała z nim się zaprzyjaźnić, dlatego zwracam się do wszystkich zielonookich szatynów: rozejrzyjcie się wokół siebie i prześlijcie miły i serdeczny uśmiech wpatrzonym w was dziewczynom.

„Zakochana"

Skryta miłość

Zauważyłem, że czytelnicy „ŚM" bardzo sobie pomagają, mam więc nadzieję, że pomogą i mnie. A więc: zakochałem się w dziewczynie o imieniu Agnieszka. Nie wiem, jak jej o tym powiedzieć. Może Wy mieliście już z takimi sprawami do czynienia? Może doradzicie mi co robić? Piszcie do „Poczty".

„Jason"

Problemy „Pożeraczki"

Moją najukochańszą gazetę pożeram w całości dwa razy na tydzień. Zaczynam od „Poradni pod serduszkiem", która dla niejednego jest ostatnią deską ratunku. Ale... czytając tę rubrykę nabieram przekonania, że miłość jest wstrętna i okrutna. Tymczasem ja mogę Wam udowodnić, że jest przeciwnie — miłość to najpiękniejsza rzecz, która może nam się przytrafić. Jestem szczęśliwa. Żyję sobie w świecie marzeń i nie ma w moim życiu miejsca na kłopoty sercowe. Nie wiem, czy to całkiem normalne, ale do ósmej klasy czytałam same bajki. Robiłam to w każdej wolnej chwili i z tego wyrósł mi ideał: bajkowy chłopiec. Uwierzyłam, że ten mój ideał naprawdę istnieje. Żyłam sobie marzeniem i pewr ego dnia... spotkałam go, Jareczka — najmilszego, najpiękniejszego chłopaka na świecie! To mój książę z bajki! Nie spotykam się z nim często, nie chcę go nawet dokładnie poznać; boję się rozczarowań. Przecież tak naprawdę wiem, że ideały nie chodzą po tej ziemi. Ale — przyjemnie jest żyć marzeniami, życie wtedy jest piękne jak bajka.

Szczęśliwa

Co się stało z harcerstwem?

Dlaczego tak zamilkliście na temat harcerstwa? Dla nas, harcerzy, też powinniście zarezerwować trochę miejsca, przecież macie go sporo! Moglibyście czasem wydrukować piosenkę z funkcjami gitarowymi — jak dawniej. Gitara towarzyszy nam przecież na wszystkich ogniskach, wycieczkach i obozach. Popraw się, moja kochana gazeto! Szybko!!!

Agnieszka

Poradźcie!

Mieszkam w Augustowie. Kocham bardzo zwierzęta i bardzo chciałabym mieć psa, ale mama mi na to nie pozwala. Najsmutniejsze jest to, że ciocia kupiła mi ślicznego szczeniaczka na urodziny. Na imię ma Ciapek i czeka na mnie u cioci na wsi. I co mam zrobić? Mama nie pozwala na psa, a synek cioci tak się do niego przyzwyczaił, że płacze, gdy tylko mowa o zabraniu zwierzaka.

Agnieszka

Moja pierwsza klęska

Jestem jedynaczką. Rodzice właściwie pozwalają mi na wszystko. Wychowują mnie — jak mówią — bezstresowo. To znaczy, że jak dostanę na przykład dwóję, słyszę: „No i bardzo dobrze, córeczko". Uczę się średnio, choć od VI klasy mam z najważniejszych przedmiotów korepetycje. Mimo to jestem osobą ambitną, postanowiłam w tym roku (skończyłam VIII klasę) zdawać do jednego z najlepszych w moim mieście prywatnych liceów. Tam przecież moje miejsce! No i co powiecie? Nie zdałam. Poszło mi fatalnie. I choć znowu w domu usłyszałam: „To nic, córeczko, na przyszły rok cię przeniesiemy ze zwykłej szkoły; stać nas na to" — załamałam się. Czuję się głupia i mało warta i pewno zmarnuję ten szkolny rok!

Ala

Po co?!

No i po co jeździć nad jeziora, jeśli kąpać się w nich nie można? To znaczy: inni mogą, tylko ja nie, bo mama uważa, że taki trzynastoletni chłopak jak ja powinien pływać tylko pod opieką starszych. Więc pluszczę się jak maluszek i czekam z utęsknieniem do soboty — przyjazdu taty. Wtedy zaczyna się „normalka". Tata jest wspaniały! Kumpel, przyjaciel. Z nim żyję!!!

Zbuntowany Wojtek

Ja się zabiję!

Mam 14 lat, z nauką żadnych kłopotów (piątki i szóstki), wielu przyjaciół, takich normalnych kumpli i kumpelek. Żyję z nimi dobrze. Lubią mnie. Twierdzą, że jestem fajna, miła i ładna... Tak ogółem, to u mnie jest OK. Ale jest jeden problem. Nie mam prawdziwego przyjaciela. Nie mam chłopaka, a bardzo, bardzo chciałabym mieć... Ostatnio po prostu kocham platonicznie. Mam na oku pewnego chłopaka (wie, że go kocham), ale on na pewno nie poprosi mnie o chodzenie, bo już mam takiego pecha i koniec.

Już nie mogę tak żyć... Tak bardzo chcę być kochana... Tak bardzo chcę mieć chłopca, którego bym kochała i lubiła. Moje koleżanki przeżywają wspaniałe chwile umawiając się, tańcząc, gadając ze swoimi chłopakami. A ja... HELP! Proszę, pomóżcie! Jestem skora nawet popełnić samobójstwo, jeśli moje życie będzie takie jak teraz. Naprawdę. Jeśli Wy mi nie odpiszecie, to nie wiem, co zrobię... Chyba się otruję albo co... Bo jestem tak zdesperowana, że nie wiem, co się ze mną dzieje... HELP!

A.
(tu imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Droga Alfo! To znowu ja, „Duśka". Mój list ukazał się w n-rze 8 „ŚM". Piszę ponownie, ponieważ chciałabym przestrzec wszystkie dziewczyny przed popełnieniem tego samego błędu, jaki był moim udziałem.

Obdarzyłam głębokim uczuciem dojrzałego mężczyznę — nauczyciela. Wiem, że jest to uczucie w pewnym stopniu odwzajemnione. Ale wiele osób przez swą zazdrość, docinki chce zniszczyć naszą przyjaźń. A poza tym, podczas jednej z rozmów zastanawialiśmy się oboje nad przyszłością i doszliśmy do tragicznego wniosku: nasz romans musi się zakończyć. Załamałam się tym wszystkim i targnęłam na swoje życie. W szpitalu i w kręgu najbliższych długo o nie walczono i wyrwano mnie z rąk śmierci. Żałuję tego, wolałabym umrzeć...

Dziewczyny, nie załamujcie się tak jak ja, nie wierzcie w każdą plotkę o ukochanej osobie. A jeśli będzie musiało dojść do rozstania, nie odbierajcie sobie życia.

Alfo! Jeśli mój list zostanie wydrukowany, to i tym razem proszę o anonimowość. Wprawdzie, gdy dojdzie on do Ciebie, mnie już może nie być (ciągle myślę o śmierci), to jednak do końca chcę pozostać nieznaną.

„Duśka"

No i co ja mam zrobić po takiej lekturze? Siąść i oddać się współczuciu, czy gnać do pociągu byle jakiego, by spieszyć na ratunek?

Nie zrobię ani jednego, ani drugiego.

Do pociągów już nieraz moi redakcyjni koledzy biegali, by gdzieś na drugim końcu Polski ratować przed zapowiedzianym samobójstwem ginącego z miłości małolata. A kiedy nie wyspani, zdyszani, zdenerwowani dopadali z kołem ratunkowym ofiarę miłości... ona miała już swój dramat dawno z głowy. Nie bardzo nawet pamiętała, co zawierał jej rozpaczliwy list do redakcji. I wpadała w popłoch na myśl, że wizyta dziennikarza może odkryć przed bliskim otoczeniem jej wstydliwą tajemnicę.

Współczucia też w sobie wzbudzić nie potrafię, bo ogarnia mnie irytacja i uczucie zawodu.

Zawiodłam się na „Duśce". Wydawało mi się, że trochę ją poznałam z tego, co pisała o sobie. Polubiłam ją, przejęłam się jej kłopotem miłosnym, niełatwym do rozwiązania. Rozmawiałyśmy o tym w listach wydawałoby się — rozsądnie. A tu nowina — „Duśka" po próbie samobójczej znalazła się w szpitalu. Ostrzega, by inne dziewczyny nie szły w jej ślady, ale mnie obiecuje, że sama może jeszcze spróbuje.

Drogie dziewczyny, Wy mnie po prostu szantażujecie. Jeśli nie wezmę we własne ręce Waszych sercowych kłopotów, będę miała na sumieniu dwa młode życia. Nie jest to sposób załatwiania sprawy, który budzi uznanie.

„Duśka" twierdzi, że obdarzyła głębokim uczuciem dojrzałego mężczyznę. Jak można komuś, kogo się kocha, zrobić takie świństwo, jakim jest samobójcza próba? Gdyby się udała, „ukochany człowiek" do końca życia dźwigałby straszny ciężar winy za śmierć kilkunastoletniej dziewczyny. Co to za miłość, która skazuje na takie piekło? Szpital odratował „Duśkę", ukochany odetchnął z ulgą... Czy nie za wcześnie? Za parę tygodni przeczyta w gazecie, że ona może spróbować jeszcze raz.

Jak można zafundować takie świństwo Bogu ducha winnym rodzicom? A jak sobie samej? Z powodu zawodu, jaki bywa na co dzień udziałem co najmniej połowy ludzkości, rezygnować z życia, które dopiero się zaczyna, z uczuć, które czekają w przyszłości, ze szczęścia, które może przyjść niespodzianie już za chwilę?

Doprawdy, „Duśko", zachowałaś się jak małe dziecko, które tupie nogami, gdy dorośli chcą mu odebrać niebezpieczną zabawkę. Natomiast A. tupie nogami właściwie nie wiadomo dlaczego.

Nie lekceważę bólu „Duśki", wiem, że cierpi, wiem, że jest jej trudno. Ale nie podoba mi się egoistyczna metoda dochodzenia swego przez zadawanie cierpienia innym. Nie lekceważę niecierpliwej tęsknoty A. do miłości. Wiem, że może być dotkliwa. Ale nie podoba mi się, że wołanie o pomoc jest wzmocnione argumentem szantażu.

A poza tym... Wydaje mi się, że „Duśka" tak naprawdę nie pragnęła śmierci. Myśląc o niej, widziała swego ukochanego pogrążonego w rozpaczy i żalu, i nie zastanawiała się nad tym, że tego upajającego obrazu naprawdę zobaczyć nie będzie mogła...

Natomiast A. rzuciła groźbę bez zastanowienia, ot, tak sobie, żeby jej list zrobił wrażenie.

Ech, dziewczyny, dziewczyny...

ALFA

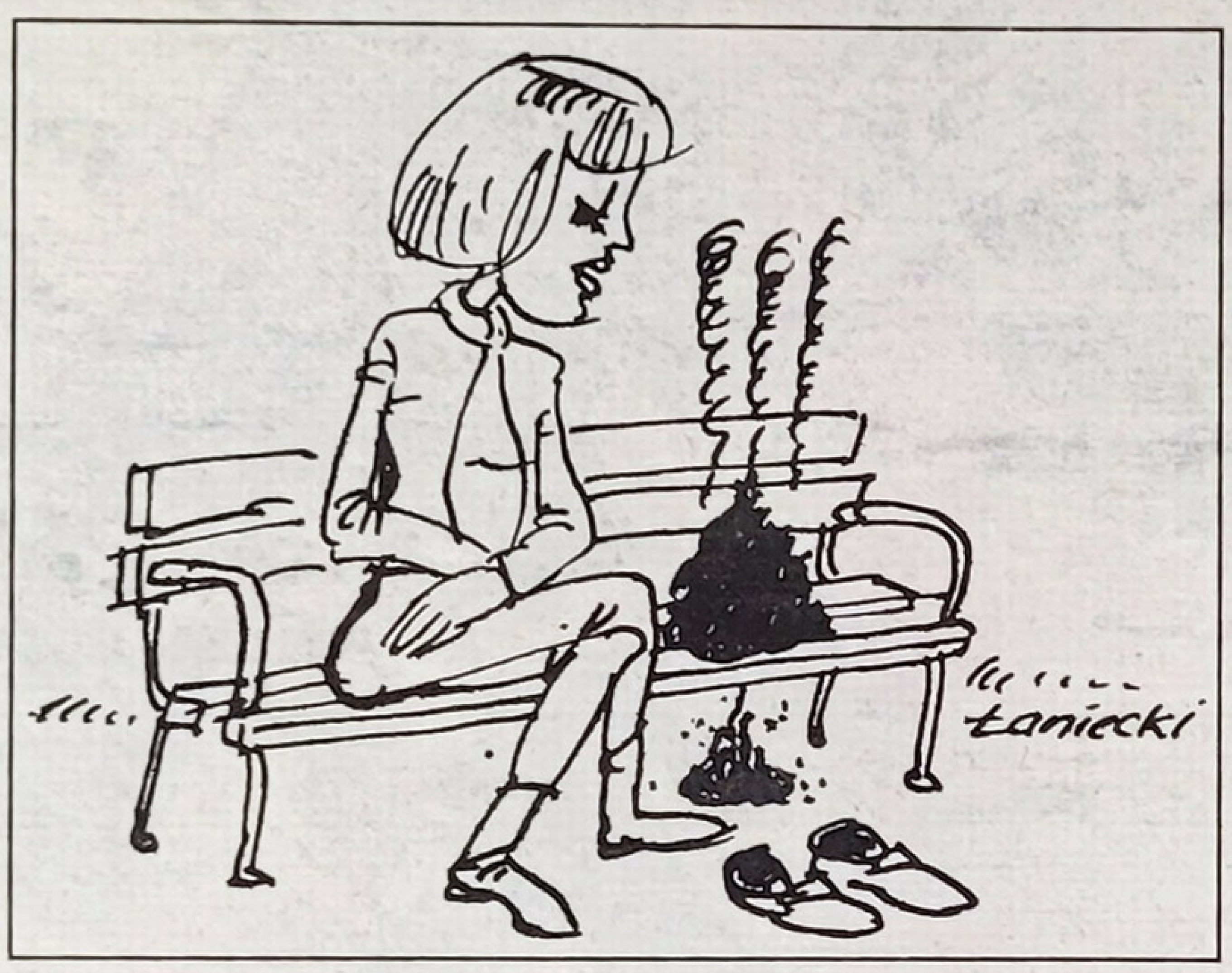

Marnie skończył, spłonął z miłości

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Cześć! Mam na imię Sylwia, chodzę do VII klasy i mam 14 lat. Bardzo lubię czytać książki i słuchać dobrej muzyki. Zbieram książki, naklejki i maskotki. Chciałabym poznać nowych ludzi, więc dziewczęta i chłopcy nie zwlekajcie i piszcie do mnie! Waszych listów nie pozostawię bez odpowiedzi. Mój adres: **Sylwia Marszałek, Gostchorze 45, 66-600 Krosno Odrzańskie, woj. zielonogórskie.** ● Chciałbym się zaprzyjaźnić z kimś, kto ma podobne zainteresowania do moich, a są to: koszykówka, nurkowanie i bieganie. Poza tym lubię słuchać Jasona Donovana, Dona Johnsona oraz Depeche Mode. A tak w ogóle to na imię mi Marcin i jestem dwunastolatkiem. Czekam na listy pod adresem: **Marcin Wojnar, ul. Skrajna 6a m. 3, 43-400 Cieszyn.** ● Hej, ludzie, piszcie do mnie! Jestem dziesięciolatkiem, a na imię mam Elwis. Mój znak zodiaku to Wodnik. Jestem fanem Sandry, Kim Wilde i Elvisa Presleya, a moją pasją jest pisanie listów i filatelistyka, słuchanie muzyki rap, disco i pop. Mój adres: **Elwis Lewczuk, ul. Długosza 2/2a, 76-200 Słupsk.** ● Cześć! Mam 14 lat i ogromne poczucie humoru. Za pośrednictwem „ŚM" chciałabym nawiązać kontakt ze wszystkimi fanami New Kids On The Block. Z mieszkańcami Warszawy chętnie spotkam się osobiście. Ludzie kochający „Dzieciaków" — łączmy się! Oto mój adres: **Monika Lewandowska, ul. Anielewicza 17/78, 00-167 Warszawa.** ● Mam na imię Agnieszka i chodzę do VI klasy. Jestem blondynką o jasnych oczach. Interesuję się książkami i sportem. Bardzo lubię zwierzęta i przyrodę. Chciałabym korespondować z kimś, kto ma album „Panda". Z radością odpiszę na wasze listy. Mój adres: **Agnieszka Modrzejewska, ul. Krakowska 10, 34-630 Mszana Dolna, woj. nowosądeckie.**

● Hej! Jesteśmy wesołymi czternastolatkami. Bardzo lubimy Depeche Mode i Sandrę. Czytamy książki Joanny Chmielewskiej i robimy różne kawały. Odpowiemy na każdy list, zarówno od dziewcząt, jak i chłopców. Nasz adres: **Marta i Katarzyna Oczykowskie, ul. Drzymały 3/5, 87-100 Toruń.** ● Mam 17 lat. Nie lubię chodzić na dyskoteki. Interesuje mnie natomiast muzyka młodzieżowa i film. Kocham zwierzęta i przyrodę, a szczególnie kwiaty. Lubię czytać książki historyczne, obyczajowe, przygodowe i uczyć się języka angielskiego. Cenię u ludzi odwagę i szczerość. Jeśli znajdzie się osoba, która zechce do mnie napisać, będzie mi bardzo miło. Mój adres: **Karolina Krawczyk, Zimnodół 166, 32-300 Olkusz.**

Biuro POD

● Cześć! Mam na imię Asia i jestem dziesięciolatką, która bardzo lubi Madonnę. Myślę, że znajdzie się ktoś, kto pomógłby mi zdobyć adres tej piosenkarki oraz inne informacje na jej temat. W zamian oferuję pocztówki ze zwierzętami. Proszę, piszcie do mnie moi rówieśnicy i rówieśniczki! Bardzo mi na tym zależy! Mój adres: **Joanna Komoszewska, ul. Puławska 71/11, 02-595 Warszawa.** ● Posiadam olbrzymi wybór komiksów zachodnich, zeszyty, albumy, bestsellery firm Maruel, D.C., Dark Horse i innych. Jeżeli masz braki w swojej kolekcji, jesteś zainteresowany lub chcesz dopiero poznać bohaterów komiksów zachodnich, pisz do mnie po informacje. Mile widziani będą prawdziwi kolekcjonerzy. Mój adres: **Marek Choroszucha, ul. Dziesięciny 41/19, 15-806 Białystok.**

ŚWIATOLOTEK

czyli trzy z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

KUPON KONKURSOWY 11

1	2	3	4	5	6	7	8-9
16	15	14	13	12	11	10	

Imię i nazwisko ....

adres ....

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** z dopiskiem **„Światolotek"**

Wszystko w waszych rękach!

Podarujmy dzieciom lato, podarujmy zdrowie!

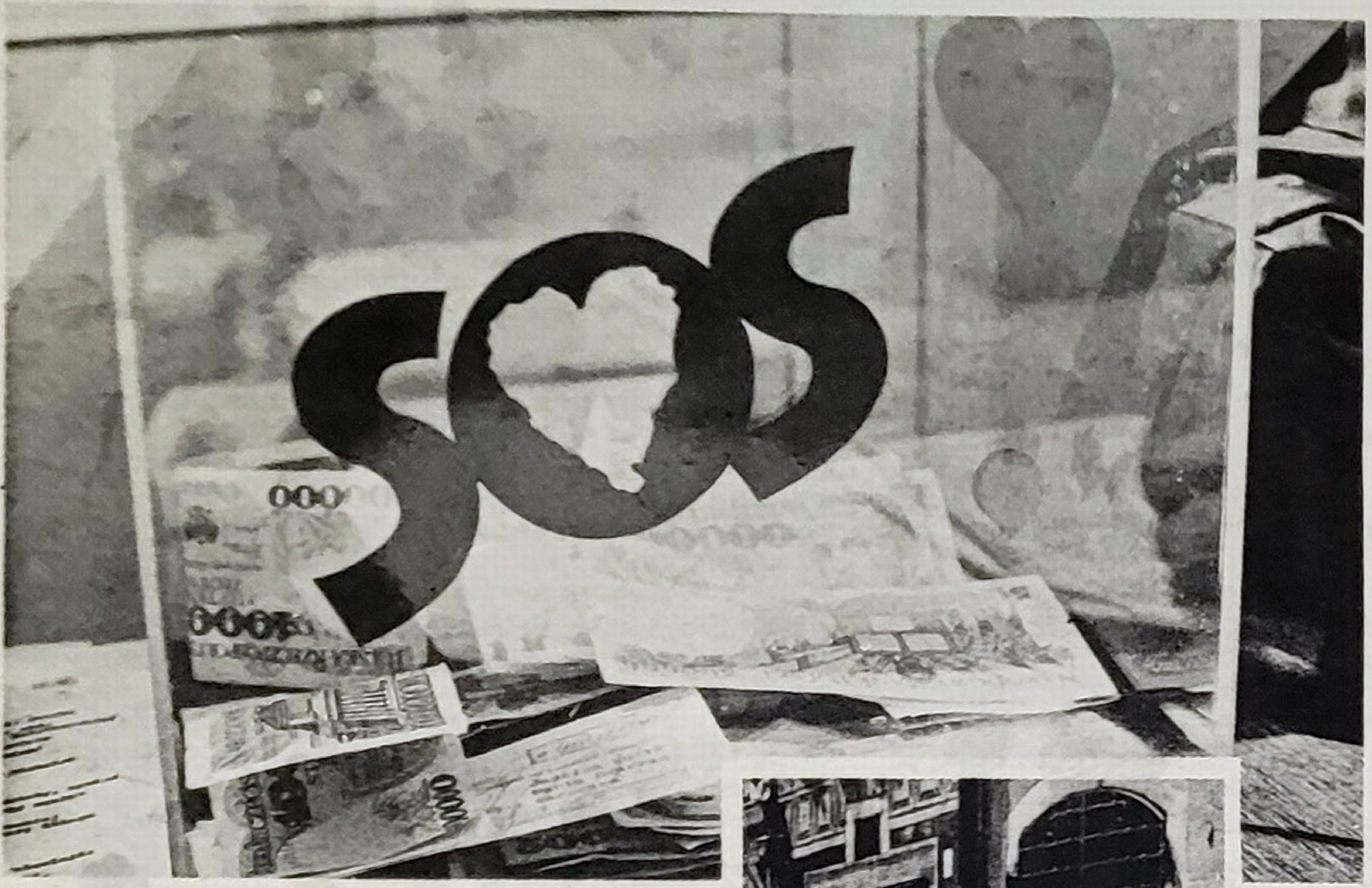

Ta szklana skarbonka pomieściła aż 25 mln złotych

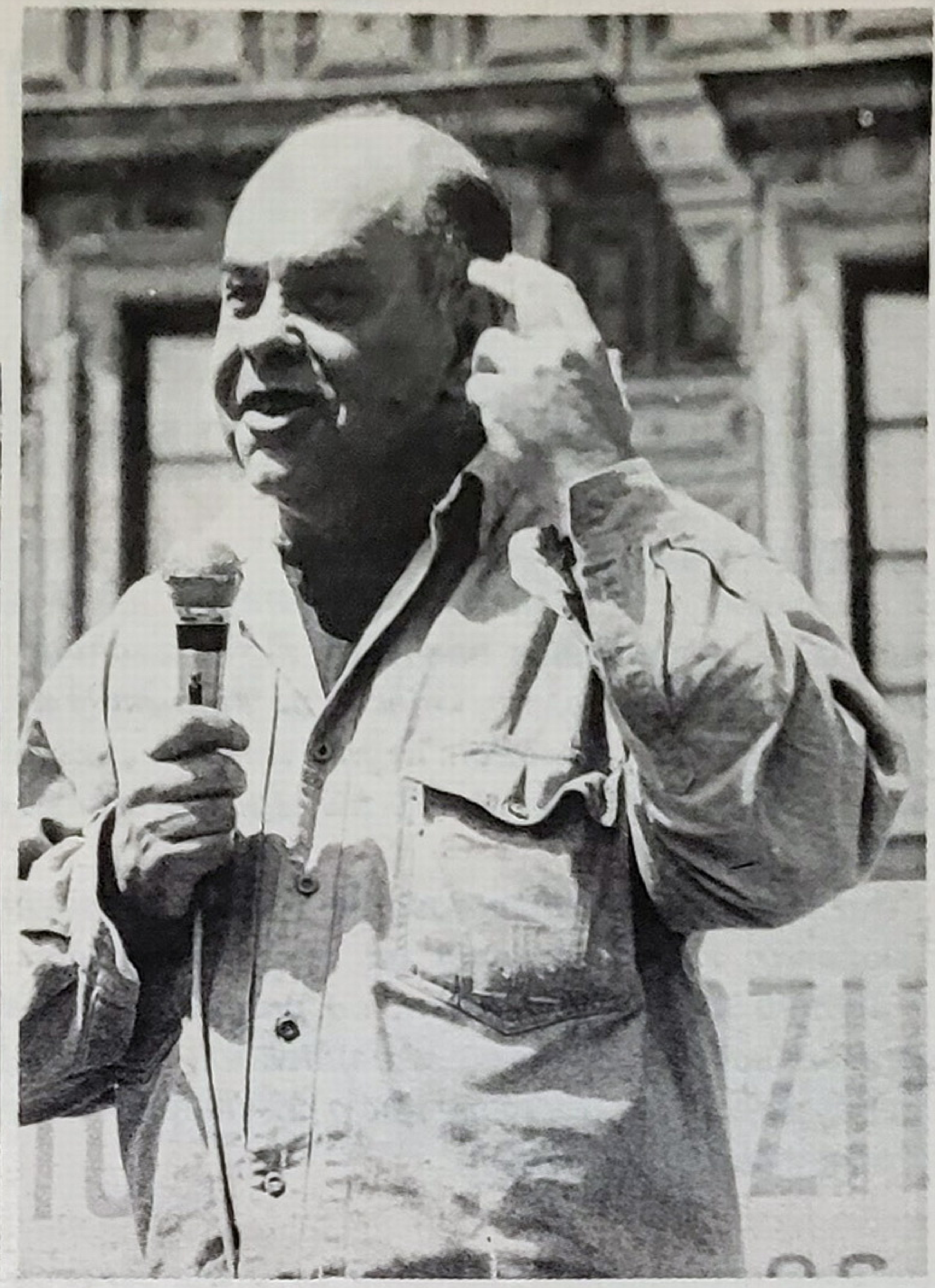

Pan Jacek Kuroń wygląda na zadowolonego...

Szczęśliwa nabywczyni przepisu na „zupkę kuroniówkę”

Ciekawe, ile tam jest pieniędzy?

Oni też chcą pomóc swoim rówieśnikom

Wiele dzieci, żyjących na co dzień w niedostatku i biedzie, nie będzie mogło w tym roku wyjechać na wakacje. Chyba, że im się pomoże...

W środku czerwca podczas słonecznego weekendu mieszkańcy Warszawy mieli okazję wziąć udział w festynie, z którego dochód zasili konto fundacji na rzecz dzieci. Organizatorami imprezy byli: Fundacja Pomocy SOS pod patronatem pana Jacka Kuronia, która finansowo wspiera wakacyjne wyjazdy dzieci i młodzieży, Zarząd Dzielnicy Warszawa Śródmieście i Propagator Kultury Dziecięcej. Dopisali również sponsorzy, od których w niemałym stopniu zależy powodzenie tego typu akcji, a byli to: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Biuro Turystyki Krajowej i Zagranicznej, firmy — „Puma” i „Comindex” oraz Stowarzyszenie Plastyków Staromiejskich. Ci ostatni przeznaczyli na aukcję sporą część swoich obrazów, nie chcąc w zamian ani złotówki.

„Podarujmy dzieciom lato — Podarujmy zdrowie!” — transparent z tym wezwaniem dało się zauważyć już z daleka, przy wejściu na staromiejski rynek w Warszawie. Rozpięty między dwoma potężnymi głośnikami stojącymi na estradzie przyciągał uwagę tłumów spacerowiczów. Przystawali oczekując na to, co za chwilę nastąpi. I oto na scenę wbiega lekko i skocznie Dziecięcy Zespół Artystyczny Ja, Ty, My i już cały zgromadzony tłumek widzów faluje i kołysze się raźno w rytmie śpiewanych przez zespół piosenek. Dzieciarnia się cieszy, bije brawa. „Mama, poczekaj jeszcze chwileczkę, oni tak fajnie śpiewają!” — Cóż zrobić, rodzice kapitulują i posłusznie oglądają sceniczne wyczyny młodego kowboja, który właśnie wkroczył na estradę... Młodzi aktorzy trochę już rozgrzali publiczność, trzeba teraz oddać mikrofony i głos starszym.Ustawiono na scenie obrazy. Pójdą na licytację. Start!

— Proszę państwa, zebraliśmy się tu po to, aby pomóc naszym dzieciom spędzić szczęśliwe wakacje, wszystko w waszych rękach! — krzyczy gromkim głosem prowadzący aukcję, zachęcając wszystkich do wzięcia w niej udziału. Pierwszy obraz poszedł za 450 tysięcy złotych. Szczęśliwy nabywca zdecydowanym krokiem podchodzi do umieszczonej obok sceny kasetki i — zostawia w niej pieniądze — licytacja toczy się dalej. — Ten obraz jest naprawdę śmiesznie tani, kosztuje tylko sto tysięcy — przekonuje głos z estrady — kto da więcej?! Powiększa się grono kupujących. Cieszy się z tego faktu pani, która inkasuje pieniądze, wrzucając je do opatrzonej napisem „Fundacja SOS” specjalnej skarbonki. Będzie miała co liczyć... Jak się później dowiedzieliśmy, skarbonka pomieściła aż 25 milionów złotych. Spora to kwota.

Zadowolony z przebiegu imprezy jest też Jacek Kuroń, który osobiście jej patronuje i dba o to, aby zebrane fundusze trafiły do najbardziej potrzebujących pomocy dzieci. Pan Jacek wystawia nawet na licytację swój przepis na „zupkę kuroniówkę”. Aż trudno uwierzyć, ale oprawiony w szklaną szybkę przepis osiąga cenę 1,5 miliona złotych. Szczęśliwą posiadaczką została pani Olga Krutikow — mieszkanka Warszawy, właścicielka prywatnego przedszkola. Przyszła na Starówkę ze swoją córeczką, bo chciała wziąć udział w tym dobroczynnym festynie. — Moja córka — mówi pani Olga — wzięła ze sobą wszystkie swoje oszczędności, by oddać je biedniejszym dzieciom. Już od małego uczyłam ją, że należy pomagać innym ludziom, zwłaszcza kiedy się samemu ma dosyć pieniędzy.

Podobnie myślących osób, które przyszły na Starówkę w sobotnie przedpołudnie, było dużo więcej i wszystkim im należą się słowa podziękowania za piękny gest.

AGATA ROSENKIEWICZ
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

Zaczyna się licytacja!

LATO ROBINSONA

EKO-ROBINSON

Z „Przypadków Robinsona Kruzoe": *„Uszedłszy jakieś cztery mile doliną... dotarłem do miejsca otwartego, gdzie kraina nachylała się ku zachodowi, a małe źródełko, tryskające tuż koło mnie ze zbocza pagórka, spływało... Kraina ta leżała przede mną zielona, kwitnąca, do uprawnego ogrodu podobna.*

Rozmyślając o urodzajności tej doliny, jej miłym położeniu, zabezpieczeniu od burz i nawałnic... w pobliżu lasów, doszedłem do przekonania, że obrałem sobie mieszkanie w najniekorzystniejszej części kraju, i począłem myśleć o przeniesieniu się w ową żyzną część wyspy..."

Te słowa Robinsona oraz jego czyny na wyspie pozwalają stwierdzić, że nieobce mu było ekologiczne myślenie. Warunki zmusiły go, by zupełnie innym okiem spojrzał na otaczającą go przyrodę. Nie od rzeczy będzie pójść w jego ślady.

EKO-OKO

Otrzymujemy coraz więcej niepokojących sygnałów, że w środowisku dzieje się źle. Na ogół są to jedynie narzekania, apele, postulaty, by było lepiej. Nas natomiast bardziej interesowałyby **konkretne** przykłady, i to zarówno **negatywne**, jak i **pozytywne**. Przykłady zniszczeń, nieporządków, oszpeconych krajobrazów, źle zagospodarowanych obozowisk, zanieczyszczonych wód; ale też przykłady zadbanych, zgodnie z zasadami ekologii urządzonych podwórek, placów zabaw, terenów zieleni, gospodarstw ekologicznych itp. Wakacyjna robinsonada sprzyja czynieniu spostrzeżeń na ten temat.

Dlatego uruchamiamy dziś reporterską akcję pod hasłem EKO-OKO. Pod tym szyldem przyjmujemy i będziemy zamieszczać wszelkie interesujące i udokumentowane dane o niszczeniu środowiska, jak i o jego ochronie. Czekamy na krótkie komunikaty ilustrowane zdjęciami.

Mamy nadzieję, że akcja nasza nie skończy się wraz z wakacjami. Wtedy utworzymy stałą rubrykę — okienko, w którym będzie można znaleźć nadesłane przez czytelników reporterskie migawki o środowisku przyrodniczym. Autorzy tekstów i zdjęć wykorzystanych w gazecie będą otrzymywać honoraria autorskie, a za najlepsze prace przyznamy cenne nagrody. **A więc od dziś szeroko otwierajmy oczy, by móc pisać i fotografować dla EKO-OKO! (t)**

Fot. **MAREK WACHOWICZ**

ŁAPAJ PUSTYNIĘ!

Atakują cichcem i niepostrzeżenie. Ocenia się, że zagrażają dziś około jednej trzeciej powierzchni lądów. Mowa o **pustyniach** i **sztucznych stepach**, które zaczynają rozprzestrzeniać się tam, gdzie człowiek niezbyt mądrze gospodarował ziemią. Stepowienie i pustynnienie ma miejsce i u nas. Jego pierwsze objawy są niepozorne i często nie zauważane, zwłaszcza przez ludzi, którzy sporo „odrośli" już od ziemi. Za to łatwiej mogą je zauważyć młodsi. Oto przykłady takich objawów:

- zmiana roślinności — pojawianie się na miejscach dawnym bujnych traw i ziół łąkowych — traw piaskowych: szczotlichy siwej, kostrzewy owczej itp.,
- zanikanie wody w rowach,
- pojawianie się wywianych dołków, a także jam pod korzeniami drzew,
- pojawianie się na wilgotnych do niedawna łąkach plam suchego — przypominającego popiół — torfu,
- obniżanie się lustra wody w studniach, zanikanie źródełek,
- pojawianie się na polach wstążek piasku i tzw. zmarszczek eolicznych, typowych dla lotnych piachów,
- pozostawanie po każdym deszczu bardzo licznych, rozgałęzionych śladów po strumykach.

Warto obserwować nie tylko objawy pustynnienia, ale też wychwytywać ich przyczyny, zwłaszcza te, które możemy zauważać na co dzień, i próbować im przeciwdziałać. Te przyczyny to np.: ● kopanie licznych dołów i rowów ● wypasanie bydła na ugorach, które zostały zaorane i zalesione ● wydobywanie „na dziko" torfu z torfianek ● naruszanie skarp ● wydeptywanie wydm ● nadmierne wycinanie wikliny ● zrywanie dla celów ozdobnych płatów siwych porostów rosnących w runie suchych lasów sosnowych ● usuwanie zbyt wielu krzewów i drzewek z miedz ● niszczenie jałowców i wrzosu.

Kto zaobserwował przejawy pustynnienia — niech do nas napisze, ilustrując w miarę możności swą wypowiedź zdjęciami. **(t)**

Fot. **TOMASZ KŁOSOWSKI**

Przeciw ekopułapkom

Jest ich na wszelkich Robinsonowych wyspach i zresztą wszędzie — pełno. Dwa zadania najważniejsze dla tych, którzy swoją wyspę, a szerzej — swoje otoczenie — chcieliby kształtować w zgodzie z ekologią: nie tworzyć takich pułapek, a wykryte usuwać. Niekiedy tworzy je sama natura, ale częściej — nieświadomie — człowiek. Zaś wpadają w nie przede wszystkim drobne zwierzęta, których odpowiednia liczebność decyduje o równowadze ekologicznej środowiska. Ofiarami mogą być rozmaite żywe istoty. A oto przykłady takich pułapek, które sami możemy zastawiać, lecz również — sami możemy usunąć.

Doły. Wpadają w nie żaby, owady, drobne, pożyteczne ssaki owadożerne (np. ryjówki), młode, nie latające jeszcze ptaki. Zasypywanie niepotrzebnych dołów i niekopanie następnych oraz oswobodzanie rozmaitych „więźniów", skazanych na ogół na dnie dołka na zagładę — to najpilniejsze z letnich zadań. Nie dotyczy ono oczywiście dołków-pułapek, celowo kopanych przez leśników dla zwalczania szkodników.

Cembrowiny. To może jeszcze groźniejsze pułapki zagrażające utopieniem. Są niebezpieczne nawet dla zwierząt żyjących za pan brat z wodą. Bowiem ocembrowane zagłębienia z wodą, kręgi, w których zbiera się woda, przywabiają zwierzęta, często latem spragnione. Wejście do wody, owszem, ułatwiają, ale zarazem uniemożliwiają wydostanie się. Ułożenie w takim ocembrowanym zbiorniku kamieni, płyt chodnikowych, klocków drewna, a także stworzenie pomostów pomiędzy nimi a lądem może przynajmniej w części zażegnać niebezpieczeństwo. Kamienie i drewno nie powinny być gładkie, lecz chropowate.

Puszki, porzucone stare naczynia. Znany jest przypadek łosia z Kampinosu, który wdepnął w stary garnek i nosił go na nodze niczym jakiś dokuczliwy but. Trzeba było zwierzę odłowić i oswobodzić z tego kaleczącego „obuwia". Ale stare naczynia bywają też pułapkami innego rodzaju. Oto zakładają w nich gniazda niektóre, także latem lęgnące się ptaki — np. muchołówki. Ponieważ jednak przedmioty te wcześniej czy później są przez kogoś przesuwane, zabierane itp. — lęgi zwykle przepadają. Bywa, że w puszkach przybitych do pni drzew (brzóz) dla ściągania soku — zakładają gniazda muchołówki, kosy i inne ptaki, a pod ciężarem wysiadujących ptaków przerdzewiałe dna obrywają się i ptasie kolebki spadają na ziemię. Takie przybite puszki trzeba likwidować.

Dróżki, groble. Wiele drobnych zwierząt wylega na nie, ponieważ podczas naturalnych migracji nie znajdują innej drogi, i zostają rozdeptane lub rozjechane. W wielu krajach towarzystwa ochrony zwierząt kopią pod drogami specjalne minitunele. Nie mając takiej możliwości, postarajcie się przynajmniej uczynić drożnymi te przepusty, tuneliki, przejścia w betonowych ogrodzeniach, które już istnieją, ale zostały zaniedbane.

Ekopułapek i barier jest znacznie więcej. Szukajcie ich pilnie i starajcie się je usuwać. **(t)**

NASZE WAKACYJNE EKOGRZECHY GŁÓWNE

1. Mycie się, zmywanie i pranie w wodach jezior czy rzek z użyciem detergentów.
2. Rozrzucanie śmieci i płytkie ich zakopywanie.
3. Traktowanie wód, jezior i rzek jako WC.
4. Kaleczenie drzew („rzeźbienie" na korze, obrąbywanie sęków, przybijanie tabliczek).
5. Naruszanie skarp, bieganie po świeżo zalesionych wydmach.
6. Hałasowanie.
7. Jazda po lesie motorowerami, motorynkami poza wyznaczonymi drogami.
8. Rozgrzebywanie ściółki leśnej przy grzybobraniu, zakładaniu obozowisk itp.
9. Zbiór jagód z użyciem grzebieni.
10. Wypalanie traw i trzcin. **(t)**

Fot. **TOMASZ KŁOSOWSKI**

Wakacyjne zgrozy

ŻMIJA

Żmija zygzakowata jest jedynym u nas jadowitym wężem. Występuje w trzech barwach: szarej, brunatnej i czarnej. U pierwszej i drugiej z tych odmian dobrze widoczna jest tzw. wstęga kainowa — czyli zygzak biegnący przez całą grzbietową część tułowia gada. Zygzak ten jest charakterystyczną cechą rozpoznawczą żmii, bo takiej ozdoby nie ma żaden z żyjących u nas węży (u kąśliwego, ale niejadowitego gniewosza plamistego widoczny jest na grzbiecie jakby rząd dwukropków — ale nie zygzak!). Żmija wyróżnia się ponadto krępą budową ciała (jest gruba w stosunku do niewielkiej, nie przekraczającej 75 cm długości ciała) oraz wyraźnie szerszą od tułowia głową, która — oglądana z góry — ma kształt trójkąta.

Kto chce ustrzec się przed ukąszeniem żmii, niech pamięta, by: ● nie chwytać rękami żadnych gadów ● nie biegać boso po lesie i łąkach ● nie siadać beztrosko na wystających kępach traw, głazach, pniakach itp., uprzednio się im nie przyjrzawszy ● przed biwakiem „wymłócić" kijem trawę.

Warto wiedzieć, że żmija, jako zwierzę żyjące często na łąkach, może się trafić np. w stogu siana albo w sianie przywiezionym do stodoły. W razie gdyby doszło do ukąszenia, należy: ● założyć silnie uciskającą opaskę (np. z rurki gumowej) powyżej miejsca ukąszenia ● wycisnąć rankę, nawet nacinając ją ● podać ukąszonemu krople nasercowe, a osobom wrażliwym — środki uspokajające ● odwieźć ukąszonego jak najszybciej do lekarza, by podana została surowica przeciwjadowa ● nie wpadać w panikę — ukąszenia naszej żmii tylko w wyjątkowych wypadkach prowadzą do śmierci. Uwaga! Napotkanej żmii nie należy zabijać — jest ona w swym środowisku pożyteczna i podlega ochronie gatunkowej. **(t)**

Fot. **TOMASZ KŁOSOWSKI**

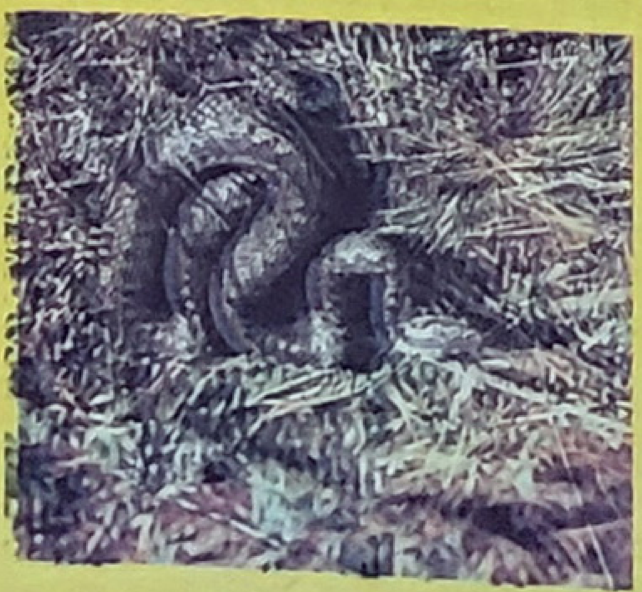

CO ZNAJDZIESZ NA TEJ STRONIE W NASTĘPNYM NUMERZE:

● Pod czarnym płaszczem nocy ● Gwiazda-kompas ● Test: czy masz sokoli wzrok ● Konkurs: Robinson i Krzyż Południa ● Co się działo na Ptasim Gościńcu?

Elektroniczny towarzysz podróży

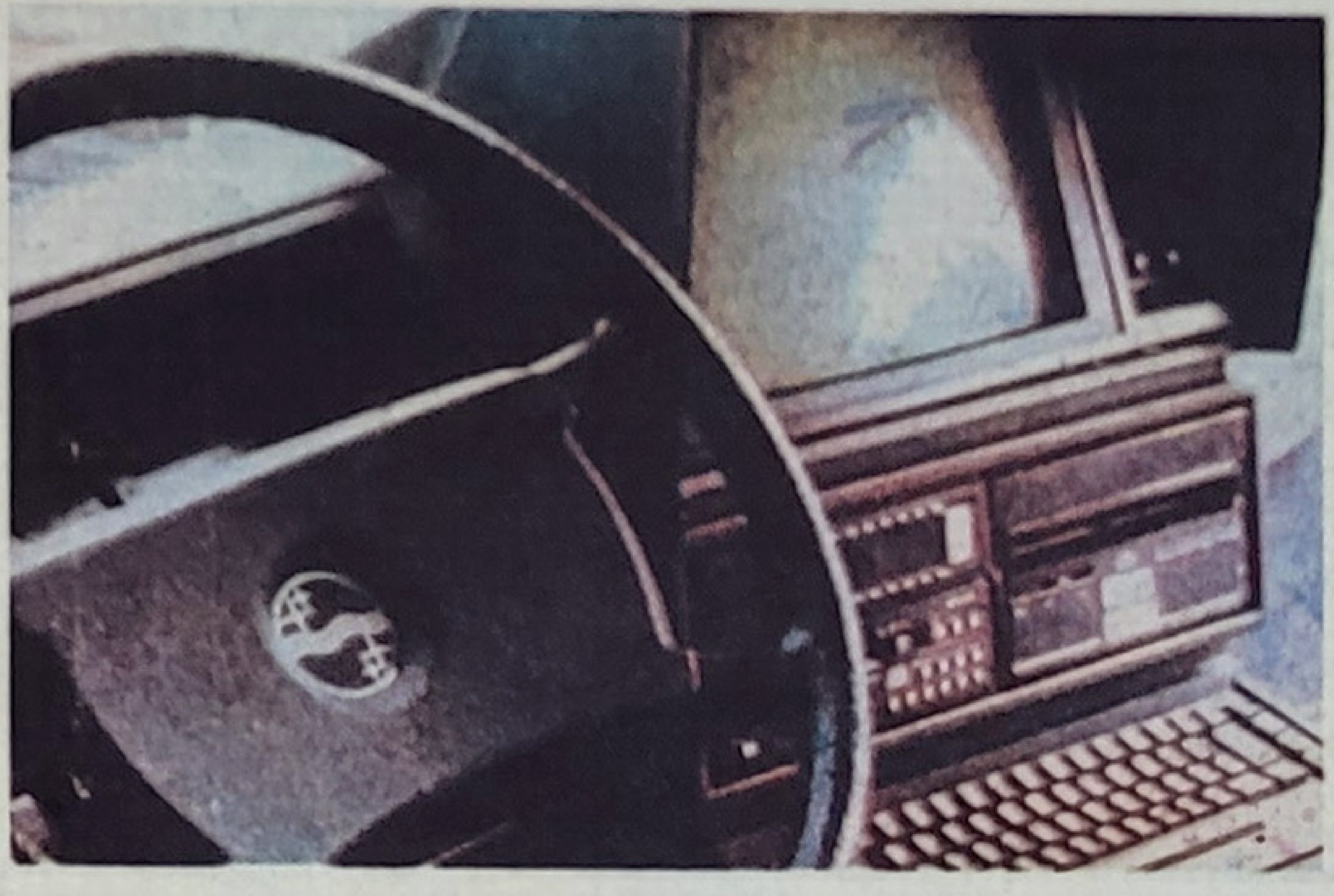

Kierowca jadący zatłoczoną drogą koncentruje się przede wszystkim na prowadzeniu samochodu i obserwowaniu znaków drogowych. Wypatrywanie nie zawsze dobrze widocznych drogowskazów czy nazw ulic bardzo utrudnia jazdę. W niebezpiecznych sytuacjach człowiek siedzący za kierownicą często reaguje za wolno. Ustalono, że gdyby każdy kierowca podczas kolizji wykonał prawidłowy manewr lub nacisnął pedał hamulca sekundę wcześniej, liczba wypadków samochodowych zmniejszyłaby się aż o 90 procent!

Aby podnieść zalety swoich wyrobów, renomowane firmy zaczęły wyposażać swoje auta w „mózgi elektronowe". Elektroniczny pilot nie tylko lepiej potrafi ocenić długość bezpiecznej drogi hamowania, lecz również znacznie szybciej niż kierowca ocenia sytuację na drodze. Wyposażone w komputerowe czujniki pojazdy sprawniej poruszają się po autostradzie, spalają mniej paliwa, wydalają mniej spalin, przedłużają żywotność silnika. „Inteligentny" pilot w momentach niebezpiecznego poślizgu sam uruchamia hamulce, a w przypadku zbliżania się do nieoczekiwanej przeszkody na drodze automatycznie, bez udziału kierowcy, koryguje tor jazdy.

Komputerowy system kierowania dopiero wówczas zdaje egzamin, jeśli autostrady i szybkie arterie komunikacyjne wyposażone są w specjalną, sterowaną elektronicznie sygnalizację ruchu drogowego. Pojazd błyskawicznie otrzymuje wtedy odpowiednie informacje do komputera pokładowego w samochodzie. Doświadczenia przeprowadzone na eksperymentalnych odcinkach dróg w Niemczech i innych krajach wypadły pomyślnie. Liczba wypadków na groźnych zakrętach górskich czy kolizyjnych skrzyżowaniach znacznie zmalała.

Innym usprawnieniem pracy kierowcy są systemy nawigacyjne ułatwiające znalezienie najdogodniejszej trasy podróży. Znane firmy produkujące sprzęt radiowo-telekomunikacyjny: Philips i Blaupunkt reklamują urządzenie wyposażone w mapy zakodowane na płytach kompaktowych. Zapisane są na nich informacje o kierunkach i długości dróg i ulic, o skrzyżowaniach, natężeniu ruchu itp. Kierowca, posługując się nieskomplikowaną klawiaturą, wprowadza do komputera informację o miejscu na szosie, z którego wyrusza, i określa cel podróży. W ciągu kilku sekund na ekranie wyświetla się mapa przejazdu. W drodze komputer przekazuje kierowcy wskazówki o konieczności zmiany pasa ruchu przed skrzyżowaniem, numer drogi, do której zbliża się samochód, odległość do najbliższej stacji benzynowej, motelu itp. A jeśli w czasie jazdy pojawi się nieoczekiwana przeszkoda, na przykład roboty drogowe, komputer natychmiast pospieszy z pomocą, pokazując najlepszą trasę objazdu...

(jo)

Honda dla szczęściarza

Po naszych drogach jeździ coraz więcej wspaniałych samochodów. Kokietują nas wspaniałymi karoseriami, zdumiewają możliwościami technicznymi.

— TO SAMOCHÓD MOICH MARZEŃ — myśli niejeden z nas.

Czy musi pozostać w marzeniach?

Dzięki albumowi wydanemu przez firmę „Parthos" S.A. ma się szansę zostać właścicielem jednej z tych wspaniałych maszyn. Prezentowanych jest w nim 36 modeli samochodów. Nie jest to oczywiście pełny obraz światowego rynku motoryzacyjnego, ale... próba ukazania jego możliwości.

Do albumu należy powklejać (według numeracji) samoprzylepne naklejki z kolorowymi zdjęciami samochodów.

Komplet 36 karteczek umieszczonych na odwrocie obrazków, po odklejeniu, wraz z czytelnym i dokładnym własnym adresem oraz dopiskiem na kopercie „Album motoryzacyjny" należy wysłać pod adresem: „Parthos" S.A., ul. Grójecka 128, pawilon 25, 02-383 Warszawa. Wezmą one udział w losowaniu. Nagrodą główną jest prawdziwa HONDA CRX. Rozlosowane zostaną również amerykańskie deskorolki, odtwarzacze kompaktowe, komputery, kasety wideo.

Druga młodość starego wynalazku

Amerykański koncern General Motors skonstruował bardzo udany model samochodu o napędzie elektrycznym. Impact osiąga prędkość 160 km/godz. Źródłem energii są 32 akumulatory ołowiowe, 10-woltowe, każdy o pojemności 42,5 amperogodzin. Pojazd bez ładowania może przebyć trasę 200 km.

Auto reklamowane jest jako absolutna nowość. Warto wiedzieć, że pierwsze elektromobile pojawiły się już w końcu ubiegłego wieku. Dla elektrycznego pojazdu Francuza Jeantauda, uczestniczącego w wyścigu Paryż — Bordeaux — Paryż, przygotowano 15 akumulatorów, które ważyły 950 kg. Pomimo tego ogromnego obciążenia jego pojazd przejechał bez żadnej awarii trasę liczącą aż 1170 km.

W 1899 r. w Paryżu, Nowym Jorku i Londynie jeździło 46 elektrycznych dorożek. W Stanach Zjednoczonych podjęto próbę założenia sieci punktów wymiany akumulatorów. Miały być one zlokalizowane przy wszystkich wielkich elektrowniach. Niestety, elektromobile nie wytrzymały konkurencji z samochodami o silnikach spalinowych.

Ferrari 365 GTC rozwija prędkość 324 km/godz.

Błyskawice szos

Najszybsze auto osobowe produkowane jest w... Liechtensteinie przez firmę Xavier Jehle Industrie. Dwuosobowy samochód ma dziwaczny kształt klina i przednie koła mniejsze niż tylne. JEHLE SUPER-SAPHIER — tak brzmi pełna nazwa „wyścigowca" — kryje pod maską silnik, który w wersji standardowej ma moc 500 KM. Udoskonalony model dwunastocylindrowego silnika ma moc 1000 koni mechanicznych! Nic dziwnego, że samochód osiąga prędkość do 400 km/godz.

Wśród aut produkowanych przez bardziej znane firmy rekord szybkości należy do FERRARI. Model 365 GTC porusza się z maksymalną prędkością 324 km/godz. Ośmiocylindrowy silnik o mocy 478 KM umożliwia znakomite przyspieszenie. 100 km na liczniku Ferrari osiąga w 4,6 sekundy.

Pontiac Turbo o pięknej opływowej sylwetce ma na liczniku „zaledwie" 215 km/godz.

KONKURS COMINDEXU

„S Z A N S A"

nadal trwa!

Kup 20 butelek soków lub napojów z napisem BILLY, firmy COMINDEX. Odklej etykiety i prześlij pod adresem firmy:
ul. 17 Stycznia 32, 02-140 Warszawa.

WEZMĄ ONE UDZIAŁ W LOSOWANIU CENNYCH NAGRÓD

Główną wygraną będzie atrakcyjna wycieczka zagraniczna. Losowanie nagród we wrześniu 1991 roku.

ŚM-76/2

JADA CZTEREJ JEŻDŻCY...

Dworzec w Poznaniu. Czekając na pociąg stoimy przed wejściem zachodnim. Mimo późnej pory wszyscy są ożywieni, rozmawiają. Wszyscy oprócz mnie. Ja słucham.

To nic, że mój walkman ledwo dyszy. Jeszcze gra, to jest najważniejsze.

PIERWSZY NIESIE CI GŁÓD...

Wsłuchuję się. Po raz setny z kolei.

DRUGI NIESIE CI WOJNĘ

WOJNĘ WOKÓŁ CAŁEGO CIEBIE...

Nagle widzę przed sobą żebraka. Starszy pan, źle ubrany, podchodzi do mnie i mówi coś. Nie słyszę go, muzyka zagłusza. Chwyta się mnie kurczowo. Przerażona tą nagłością robię krok w tył. On upada. Zatrzymuję muzykę. Ale cóż więcej mogę?

Zaszywam się w sam środek grupki ludzi z klasy, z dala od niego.

— No, nie denerwuj się tak — uspokajają mnie.

A ja nie mogę! Po prostu nie mogę się nie przejmować, spokojnie słuchać muzyki, wiedząc, że tuż obok są tacy ludzie. Wchodzę do budynku dworca, mijając Ewę, która już otwiera usta, żeby coś powiedzieć. Pewnie wyrazić współczucie, że to akurat do mnie przyczepił się ten facet. Ale ja... nie chcę z nikim rozmawiać. Chcę być sama. Chodzę chaotycznie po hali, w kącie zauważam kilku podobnych śpiących mężczyzn. Chcę zamknąć oczy i znaleźć się gdzieś daleko. Stchórzyć i uciec...

TRZECI NIESIE CI ŚMIERĆ

ŚMIERĆ DUSZY TWEJ I TWEGO CIAŁA

Lecz...

NADZIEI NIE TRAĆ

TRACIĆ CI NIE WOLNO,

CZWARTY JEDZIE Z NIMI

ON POTĘŻNIEJSZY JEST OD TAMTYCH TRZECH

ON NIESIE CI MIŁOŚĆ

I WIARĘ, I MIŁOŚĆ

I WIARĘ, NADZIEJĘ DLA CIEBIE MA

NIESIE CI SŁOŃCE I GWIAZDY

ON...

Stop! To wszystko nie ma sensu! Bo jak tu wierzyć w czwartego, skoro wystarczy otworzyć oczy i...

RED z Leszna

POŻEGNANIE

— *Jak ci się to podoba?* — przekrzykuję magnetofon.

Ewa nie umie znaleźć słów. Zagryza wargi i potrząsa głową.

— *Nigdy jeszcze nie było tak dobrze, wiesz?*

Tańczymy. Tańczymy wszyscy. Migają światła, na tle pomarańczowej ściany widzę smukłe, wirujące sylwetki, jakby wycięte z czarnego papieru, rozszalałe, dzikie... Muzyka pulsuje mi w uszach, przenika do krwi, zamykam oczy, myślę tylko o tym, żeby trzymać się rytmu. I zaciskam pięści, i coś we mnie też gra, i wszyscy dookoła, wszyscy, których tak dobrze znam, których widywałam codziennie w kanciastej szkolnej ławce, którzy byli tacy nudni i zwyczajni — też zaciskają pięści i nagle okazują się zupełnie inni. Bo wreszcie są sobą, odrzucili maski, ten taniec wyzwolił jakieś żywiołowe, szczeniackie szczęście.

Świat jest jasny i ciepły jak pluszowy kot.

— *Zatańczysz ze mną?*

Bez wahania kładę ręce na ramionach Jurka. Uśmiecha się. Jakie to dziwne, zawsze patrzył na mnie wzrokiem psa-żebraka, bał się podejść, porozmawiać. Mijałam go bez słowa. Nie było szans na znajomość. A teraz wystarczyła tylko kropla prawdziwej muzyki, żeby przełamać i nieśmiałość, i lekceważenie.

Już jesteśmy blisko, kołyszemy się spokojnie, śpiewa Sting. Znikło wszystko, co złe. Zaczynam rozumieć: coś nas strasznie zaślepiło, nie umieliśmy dostrzec człowieka w szarym uczniaku. Dopiero teraz...

— *Marta, nie wierzę, że to już koniec!*

Patrzę Jurkowi w oczy. Tak, Jurku, to koniec. A szkoda, bo to właściwie powinien być początek czegoś wspaniałego, niezapomnianego... Niestety, obudziliśmy się za późno.

Tańczymy ostatni raz, ostatni raz jesteśmy razem, kończy się zabawa, skończyła się ósma klasa. I trzeba się pożegnać, i już nigdy się nie spotkamy.

Więc nie stój tak w kącie człowieku, tylko tańcz, tańcz, dopóki jeszcze nam grają...

Marta

MIEĆ

Nieodłącznym elementem tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich, które miałem okazję zwiedzić, były grupki 11-13-letnich chłopców — kolekcjonerów prospektów, plastikowych toreb, plakatów i innych gadżetów rozdawanych przez firmy biorące udział w imprezie. Zbieraczy drobiazgów opatrzonych nazwami światowych korporacji można było poznać po siatkach — reklamówkach pełnych folderów Panasonica czy Audi.

Oglądając poszczególne ekspozycje, stawałem się mimowolnym świadkiem żebrania (tak, właśnie żebrania!) o materiały reklamowe. Wyglądało to mniej więcej tak: pod dane stanowisko przychodziło kilku wyrostków i, przymilnie się uśmiechając, pytało pracującego tam człowieka ,,Przepraszam najmocniej, nie ma pan(i) jakichś prospektów? No, nie wie pan(i)?! Takich kolorowych... Nie? A może jednak? Niech pan(i) poszuka, my bardzo, bardzo prosimy!''. Widziałem, jak przeszkadzali obsługującemu targi personelowi w informowaniu zwiedzających o towarach tam wystawionych.

Szczególnie zapamiętałem pewien obrazek, żywcem wzięty z głodującej Etiopii. Informator na jednym ze stanowisk, czyniąc zadość usilnym błaganiom zgromadzonych wokół niego dzieci, zaczął rozdawać im paczuszki z cukierkami, mającymi kształt małych krów — miniaturowych symboli firmy. W kierunku dobrodzieja powędrowały wyciągnięte ręce, chwytające łapczywie dary i wyrywające je sobie nawzajem. Słychać było okrzyki typu ,,Oddaj!'', ,,Puść!'', ,,Jeszcze!'', ,,Tutaj!''. To było straszne!

Podobny incydent miał miejsce przy wystawie samochodów Renault. Tym razem rozjuszona gawiedź została obdarowana długopisami z wymalowaną na oprawce nazwą koncernu. Gromada polskich nastolatków napierała na rozdającego plastikowe reklamówki młodego pracownika firmy niczym stado dzikich zwierząt. Wielu brało po kilka długopisów — na zapas. Nie pomogły prośby o spokój, kierowane do ogarniętej chęcią posiadania ferajny. Jęki, błagania i ogólna przepychanka trwały dopóty, dopóki długopisy się nie skończyły.

Stałem z boku. Było mi wstyd. Wstyd za tych małych żebraków, żyjących przecież w kraju nie tak wcale biednym, porządnie ubranych, no i chyba nie narzekających na brak pieniędzy (wstęp na Targi kosztował minimum 20 tysięcy złotych). Ale mimo to chcących MIEĆ coraz więcej i więcej. Za wszelką cenę.

Nietrudno zgadnąć, co myśleli sobie o Polsce i Polakach zagraniczni goście targowi, przypatrujący się z zaciekawieniem i zdumieniem zarazem zachowaniu zbieraczy prospektów...

Wojtek

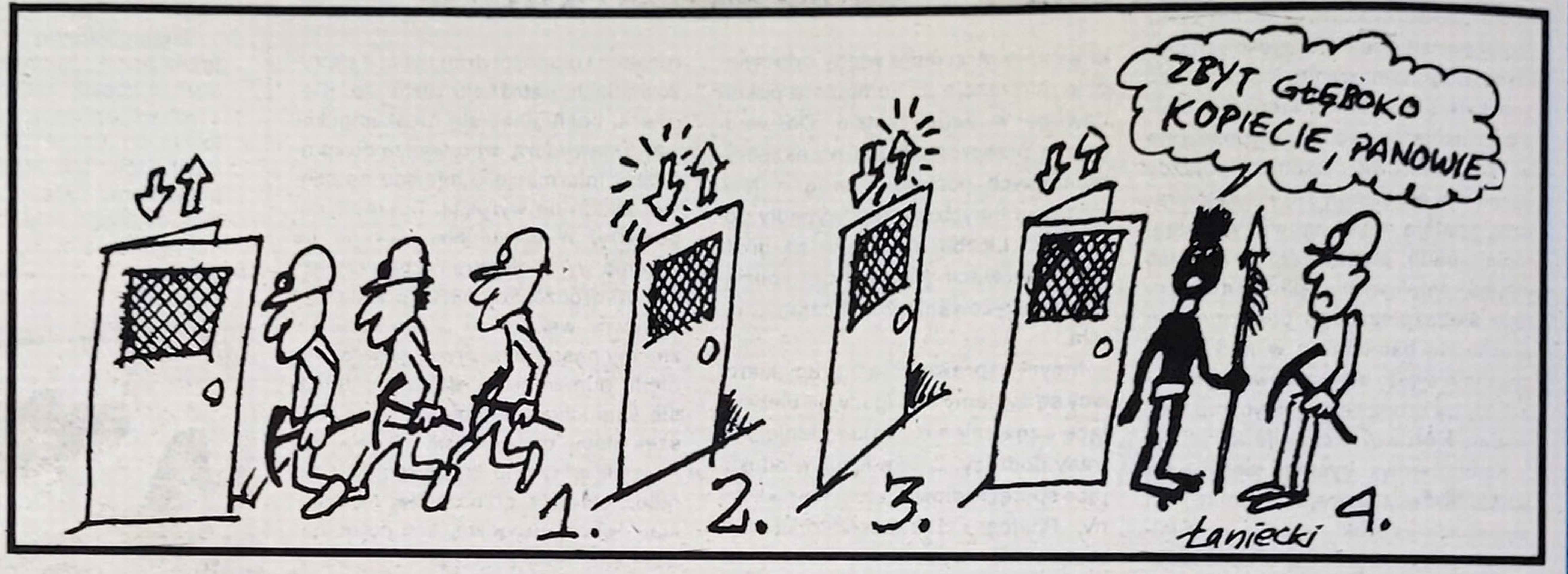

CO W TYM JEST?

Ten pierwszy raz zdarzył się w 1986 roku. Miałam wtedy dziewięć lat. Razem z mamą i siostrą znalazłam się nagle w cudownej dolinie wypełnionej namiotami, dźwiękami gitar i gadaniem potoku. Po trzech stronach wznosiły się dumne, piękne góry. To były Bieszczady.

Nagle otoczył mnie, małego zuszka, dziwny, niepojęty świat. Pozostały mi po nim na zawsze w pamięci serdeczne słowa starszych harcerzy, w oczach — ogniska wieczorne, w nozdrzach — dochodzące z kuchni smakowite zapachy, a w uszach — rechot żab w stawie. Obóz. Pierwszy obóz, który nigdy się nie skończył, bo trwa do dzisiaj.

Każde moje kolejne lato siedziało pod namiotem. Siedem razy doświadczyłam tego cudu: w Bieszczadach, na Mazurach, w Borach Tucholskich, a nawet zdarzyła się zagranica. Szybko zrezygnowałam z kolonii, które w porównaniu z obozami wydawały mi się dziecinadą. Wolałam włożyć mundur, buciory, plecak i ruszyć na harcerską wędrówkę. I tak co roku, przez pięć lat.

W tym roku też miałam jechać na obóz. Miałam. Bo okazało się to nierealne. Oto wykryto w moich nogach chorobę. Mam już za sobą jedną operację, czeka mnie druga. Od miesiąca wiem, że wakacje mam przekreślone, ale cały czas nie mogę w to uwierzyć.

Myślałam, że nic nie przeszkodzi mi w tym harcerskim życiu. Przeszkodziło.

Wydawało mi się, że już oswoiłam się z tą myślą, ale okazało się, że nie. Płaczę po cichu, nie chcę niczego innego w zamian. I zastanawiam się, co w tym takiego jest, że człowiek nie może, nie umie, nie chce oderwać się od tego myślenia tylko o lecie, a siłą rzeczy o obozie. Wrzesień był słony od łez nostalgii. Zimą, kiedy za oknem padał śnieg, oglądałam zdjęcia z obozowych dni, wiosną wiedziałam, że szczęście jest już blisko, a teraz... Teraz tak trudno mi powiedzieć do przyjaciół nie ,,jedziemy na obóz'', a — ,,jedziecie''.

Karolina

CO NAM PRZYNIÓSŁ?

Koniec roku szkolnego mamy już dawno za sobą. Co nam przyniósł? Jakie chwile zostały nam w pamięci?

Pamiętam, jak kilka miesięcy przed wakacjami narzekałam na swoich kolegów, na nauczycieli. Chciałem jak najszybciej odetchnąć od szkoły, od codziennych obowiązków. Przyszedł wreszcie ten upragniony dzień — dzień rozdania świadectw. Wszyscy byli w wesołym nastroju, a ja... nie.

Żal mi było opuszczać szkolne mury. Taki żal pod koniec roku szkolnego jest we mnie zawsze.

Ten rok ,,poszedł'' mi dobrze, moje konto powiększyło się o dwie książki — za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie oraz za systematyczne oszczędzanie w SKO — i o świadectwo z czerwonym paskiem. Bardzo się cieszę ze swoich ,,zdobyczy''. A jednocześnie... czuję, że o czymś zapomniałem. O pojednaniu z Tomkiem i Grześkiem, z którymi nie utrzymywałem żadnych kontaktów. Zapomnieli o tym także, niestety, moi koledzy...

Mamy lato, ciepłe, słoneczne. Dla mnie jest to pora nie tylko na wypoczynek, ale także na marzenia i plany. Jakie? A, to już temat na zupełnie inny artykuł.

Bogdan Miklusz

PODŁĄCZYLI NAM KAWAŁEK ŚWIATA

Kilka lat temu w środkach masowego przekazu głośno było o warszawskim osiedlu — Ursynowie, gdzie założyć miano pierwszą w Polsce zbiorczą telewizję satelitarną (kablową). Sprawa trwała kilka miesięcy, okazało się, że są przeszkody ,,nie do pokonania'': a to chętnych za mało, a to pracy za dużo, a to znów sponsorów nie ma. Tak więc projekt upadł.

Minęło sporo czasu. Wiele miast i osiedli mogło poszczycić się oglądaniem programów w językach zachodnich. Aż wreszcie, kilka miesięcy temu, szczęście uśmiechnęło się także i do żądnych wiadomości ze świata mieszkańców Ursynowa. Osiedlowe pismo ,,Pasmo'' zakomunikowało, że telewizję kablową zakładać będą dwie (!) konkurujące ze sobą firmy. Czym prędzej pobiegłem więc z rodzicami do jednego z tych przedsiębiorstw i radośnie zgłosiłem chęć oglądania kilkunastu kanałów telewizyjnych. Kazano czekać...

Znowu minęło trochę czasu i, gdy już traciłem nadzieję, do mieszkania zapukało dwóch mile wyglądających panów, którzy bez większych kłopotów podłączyli do zdezelowanego ,,Neptuna'' kawałek świata. Na razie są to cztery programy (Eurosport, Fiunnet, RTL plus, MTV), jednak w niedalekiej przyszłości ma ich być więcej. Planowane jest też utworzenie programu lokalnego.

W ten sposób po kilku latach nadziei i oczekiwań wreszcie mogę spokojnie oglądać programy angielsko- i niemieckojęzyczne. Więcej nie będę już się zwierzał, bo akurat puszczają na RTL plus doskonały film.

Szymon

MAMY DOMOFON I... NIC

Na mojej klatce schodowej mieszkają sami kulturalni ludzie. Obruszyliby się, albo może nawet obrazili, gdyby temu zaprzeczyć. Ale kto w takim razie pluje, załatwia się w windzie albo wysypuje śmieci obok zamiast do zsypu?!

Jeszcze do niedawna wszystko było jasne — winni byli obcy. ,,Przyjdzie taki, załatwi się i pójdzie!'' — starając się jak najbardziej przycisnąć do ścian windy, której środek zajmowała olbrzymia kałuża, oburzali się zgodnie jadący na swoje piętra sąsiedzi. Niedawno jednak zafundowaliśmy sobie domofon. Wbrew naszym oczekiwaniom, nic się — niestety — nie zmieniło. Coraz mniej widać przez zaplute szybki windy, kałuże wciąż się pojawiają, aby zaś bez uszczerbku na zdrowiu dojść z wiaderkiem do zsypu, trzeba uważnie patrzeć pod nogi.

Zresztą, co może pomóc domofon, jeżeli drzwi otwiera się na każdy jego sygnał, nie fatygując się nawet zapytać kto dzwoni? Niewielu się także kwapi, żeby sprzątnąć (wystarczyłoby tylko po sobie).

Polacy to naród niechlujów i brudasów. Nikt mnie nie przekona, że jest inaczej, choć wiem, iż tym uogólnieniem także sobie przyklejam niemiłą etykietkę.

Aś(ka)

XXI WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH" I FIRMY „PUMA"

Obrońca niczym... napastnik

We współczesnym futbolu coraz bardziej zaciera się różnica między poszczególnymi formacjami. Nie ma już sztywnego podziału na obrońców, pomocników i napastników. Wszechstronności wymaga się od każdego gracza. Są sytuacje, kiedy dostęp do własnej bramki zagradza cała drużyna i także, kiedy cały zespół atakuje bramkę rywala. Stąd też defensorzy — o nich dziś będziemy mówić — często strzelają gole.

Kto dokładnie obserwował ostatnie mistrzostwa świata Italia'90, ten na zawsze zapamiętał wspaniałe interwencje Butchera (Anglia), Augenthalera (Niemcy), Ricardo (Brazylia), Koemana (Holandia), Bergomiego (Włochy)... Imponowali głównie spokojem, rozwagą, zdecydowaniem. Te właśnie cechy powinien posiadać każdy obrońca. Błąd defensywy bywa często trudny do naprawienia i może zakończyć się utratą gola. Uważam więc, że kapitanowie drużyn uczestniczących w turnieju „ŚM" powinni na tzw. trzecią linię delegować zawodników doświadczonych, wysokich, potrafiących szybko podejmować decyzje. Każdy z defensorów porusza się w określonej strefie boiska i w związku z tym ma określone zadania do wykonania.

LIBERO — to środkowy obrońca, który jest w zasadzie głównym graczem formacji. On rozpoczyna większość akcji zaczepnych, on kieruje stojącymi obok partnerami. Jest reżyserem poczynań zespołu, musi być zatem piłkarzem spokojnym, świetnie wyszkolonym technicznie. Jego opanowane interwencje wpływają budująco na grę całej drużyny.

U boku libera występuje STOPER, którego obowiązkiem jest asekurowanie własnej bramki. Stąd też pole jego działania jest znacznie mniejsze. Stoper mało kiedy zapędza się pod linię środkową boiska.

Mamy jeszcze OBROŃCÓW BOCZNYCH. Jak sama nazwa wskazuje, występują tuż przy liniach bocznych. Są to niezwykle szybcy zawodnicy. Nie tylko zabezpieczają przed atakami z prawej i lewej strony boiska, ale też często przyłączają się do akcji ofensywnych. Dublują wówczas własnych skrzydłowych i dzięki celnym dośrodkowaniom zwiększają szanse na strzelenie gola przez własnych napastników. Sami też potrafią umieścić piłkę w siatce przeciwnika, co często oglądamy podczas meczów dobrze wyszkolonych drużyn.

Obrońcom nie wolno grać nonszalancko. Popisywanie się zbędnymi, choć efektownymi dla widzów, sztuczkami może prowadzić do porażki. To samo może spowodować najmniejsza chwila zawahania. Tylko zdecydowanie i szybkość reagowania pozwolą na wyeliminowanie podbramkowego zagrożenia.

Defensorzy nie mogą grać na oślep, byle jak, byle gdzie wybijać piłkę i byle dalej od własnej bramki. Takie wykopy świadczą o kiepskim wyszkoleniu. Nie muszę chyba udowadniać, że rywale wykorzystają podobne błędy bezlitośnie. Są momenty, że tak właśnie trzeba postąpić, ale tylko w chwilach największego zagrożenia.

Uprzedzam też przed grą brutalną. Uważam, że każdego przeciwnika należy traktować fair. Nawet wówczas, kiedy udało mu się przedostać na pole karne i wypracować idealną pozycję strzelecką. **Faule w wykonaniu obrońców dowodzą tylko ich nieumiejętności, słabości charakteru, nieznajomości elementarnych zasad fair-play. Dlatego też wyeliminujcie „kosiarzy" ze swoich drużyn.**

Warto jeszcze zwrócić uwagę na niektóre rodzaje faulów, za które sędzia ma prawo ukarać żółtą, a następnie czerwoną kartką. Na rysunku 1 prezentowana jest tzw. nakładka. Fauluje zawodnik w ciemnej koszulce. Jego but trafia nie w piłkę, lecz w nogi rywala. Graczowi w białym stroju grozi przykra kontuzja śródstopia nogi zamachowej.

Rysunek 2 pokazuje gracza stosującego niedozwolone zatrzymanie przeciwnika ręką. W myśl ostatnio wprowadzonego przepisu arbiter ma prawo usunąć „trzymacza" z boiska. Zwłaszcza wówczas, kiedy faulowany znajduje się w pozycji „sam na sam" z bramkarzem.

Nie wolno także blokować rywala w sposób, jaki widzimy na rysunku 3. Piłkarz w ciemnym stroju staje na drodze pędzącego rywala. Nastąpi zderzenie obu zawodników, co również grozi niebezpiecznymi urazami.

Przypominam, że grą brutalną jest też rozmyślne atakowanie bramkarza — gdy ten nie trzyma piłki i nie opuścił własnego pola bramkowego, zamierzone kopnięcie lub uderzenie przeciwnika, podnoszen e nogi powyżej jego bioder, a nawet rozmyślne zatrzymanie piłki ręką.

Najczęściej, co wynika ze statystyk, faulują obrońcy. Myślę jednak, że szybko poznacie się na ich sztuczkach i usuniecie z boiska. Przekonacie się wówczas, że gra stanie się przyjemniejsza. Tyle na dziś, życzę emocji i... awansu do finału krajowego. Za tydzień opowiem o zadaniach pomocników.

Spisał **Z.P.**
Fot. **archiwum**

Turniejowa poczta

Interesuje nas historia polskiego futbolu. Nie wiemy jednak, kiedy nasza narodowa drużyna zadebiutowała w spotkaniach zagranicznych. Jakie lokaty wywalczyła w mistrzostwach świata?

Andrzej Stelmar
Kapitan „Beskidu"
Żywiec

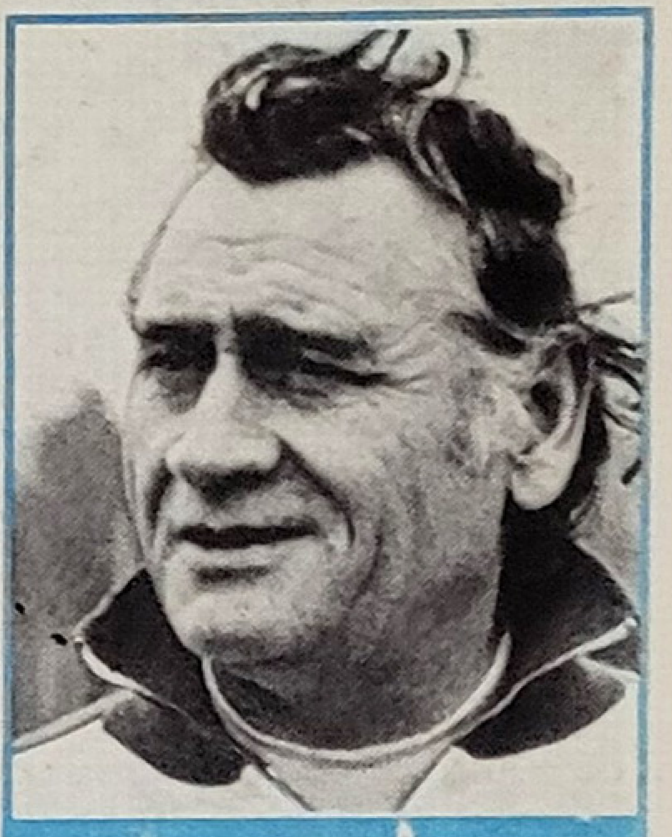

RADY KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

Pierwszy mecz międzypaństwowy Polacy rozegrali 18 grudnia 1921 roku w Budapeszcie. Przegrali tam 0:1 z silnym wówczas zespołem węgierskim. W MŚ startowaliśmy 5 razy: 1938 — bez sukcesu, 1974 — III miejsce — za RFN i Holandią (Grzegorz Lato został królem strzelców), 1978 — V-VI miejsce, 1982 — III miejsce — za Włochami i RFN, 1986 — bez sukcesu.

W turnieju „Świata Młodych" uczestniczyliśmy już w ubiegłym roku. Mamy teraz znacznie silniejszą drużynę i po cichu marzymy o grze w finale krajowym. Często na naszym boisku strzelamy karne. Dochodzi wówczas do drobnych sporów na temat ustawienia się zawodników. Gdzie oni mogą przebywać w momencie egzekwowania „jedenastki" i jakie zasady dotyczą wówczas bramkarza?

Zawodnicy „Spartakusa"
Sztum

Rzut karny wykonuje się z tzw. punktu karnego (11 m od linii bramkowej). Przy wykonywaniu rzutu wszyscy zawodnicy stoją poza polem karnym (z wyjątkiem bramkarza i egzekutora), w odległości przynajmniej 9,15 m od punktu karnego. Bramkarz znajduje się na linii bramkowej i nie wolno mu oderwać stóp od ziemi, dopóki piłka nie zostanie uderzona przez zawodnika strzelającego.

Legenda i rzeczywistość Dzikiego Zachodu (2)

PRZECIW PRAWU

JESSE JAMES

Pojawił się niedługo po śmierci Billy The Kida. Najbardziej podobno nikczemna postać, człowiek, który wraz z bratem Frankiem stworzył gang specjalizujący się w napadach na banki i pociągi.

Jesse urodził się w Missouri. Był synem pastora. Pierwszym bankiem, na który napadł, był bank w Liberty. Zrabował wtedy 15 tys. dolarów. Po kolejnym napadzie w Gallatin, gdzie podczas strzelaniny zginął młody kasjer, za głowy bandytów wyznaczono nagrody — po 5 tys. dolarów.

Wkrótce napady na banki przestały ich zadowalać. Zdecydowali się obrabować pociąg. Najgłośniejszy stał się napad w Rock Island, gdzie po wykolejeniu pociągu obrabowali wagon pocztowy. Tego było już za wiele. Kompania kolejowa wynajęła detektywów głośnej wówczas agencji detektywistycznej Pinkertona, którzy mieli wytropić i zabić złoczyńców. Wówczas Jesse zrezygnował z napadów na pociągi i zajął się znowu bankami. Ale nie szło im już tak łatwo jak dawniej. w Northfield, dokąd trafili, miejscowa ludność postanowiła sama rozprawić się z bandytami. Podczas strzelaniny zginęło trzech członków gangu Jesse'go.

Wtedy bracia postanowili zmienić nazwiska. Jesse został J.F. Howardem, a Frank — D.J. Woodsonem. Jednak ich stare przyzwyczajenia wciąż dawały o sobie znać. W 1879 roku znowu napadli na pociąg, zabijając konduktora i jednego z pasażerów. W ten sposób zostali dwoma najbardziej poszukiwanymi w Stanach ludźmi. Za ich schwytanie oferowano po 10 tys. dolarów. I, o ironio, właśnie zachłanność zgubiła Jesse'go. Zabił go strzałem w plecy jeden z członków jego własnego gangu, Bob Ford.

Frank James zdecydował się oddać w ręce policji. Miał proces sądowy i... został uniewinniony. Porzucił swój dotychczasowy „fach" i już do końca życia nie wsiadł do pociągu. Zmarł w 1915 roku.

WILD BILL HICKOK

Pośród dzikich ludzi nie było chyba dzikszego niż on. 183 cm wzrostu, ubranie z koźlej skóry, dwa rewolwery typu Colt ze skórzanym pasem. To wszystko razem zniechęcało ewentualnych przeciwników.

Przezwisko „Wild" („Dziki") dostał po tym, jak w pojedynku uchronił od zlinczowania przez tłum niewinnego człowieka. Wkrótce jego waleczność przeszła do legendy.

Wild Bill został szeryfem w małym, dzikim miasteczku poganiaczy bydła — Abilene. Siadywał zwykle plecami do ściany, aby nikt nie mógł się do niego niepostrzeżenie podkraść. Tylko raz o tym zapomniał i... kosztowało go to życie. Został zastrzelony podczas gry w pokera w miasteczku o nazwie — nomen omen — Umarły Las. Miał karetę asów.

CALAMITY JANE

Była przyjaciółką Billa. Czasem nazywano ją również Pierwszą Damą Zachodu. W książkach i filmach jest zazwyczaj przedstawiana jako pełna gracji kobieta z bronią. W rzeczywistości jednak nie wyglądała zbyt dobrze. Ubranie, które nosiła, z reguły lepiło się od brudu. Zajmowała się wywiadem na rzecz armii, uwalniała także ludzi z rąk Indian. Wreszcie i ona została zastrzelona.

Mówiono wówczas, że Jane i Wild Bill byli przez jakiś czas małżeństwem... Faktem jest tylko, że pochowano ich na tym samym cmentarzu w... Umarłym Lesie.

WYATT EARP

Podobnie jak Wild Bill jeden z największych rewolwerowców w historii Dzikiego Zachodu. Żyjący w zgodzie z prawem, uczciwy i odważny. To on stał się pierwowzorem postaci, którą w klasycznym już westernie „W samo południe" grał nieżyjący już G. Cooper. Sam, w opuszczonej zagrodzie niedaleko Tombstone, 26 października 1881 roku staje oko w oko z bandą żądnych krwi zabójców. Sam jeden nie mógłby im oczywiście sprostać. Stało się to możliwe w Hollywood, gdzie powstał ten najbardziej chyba znany film o jednym z epizodów tak znamiennych dla Dzikiego Zachodu.

WILD BILL HICKOK
CALAMITY JANE ►

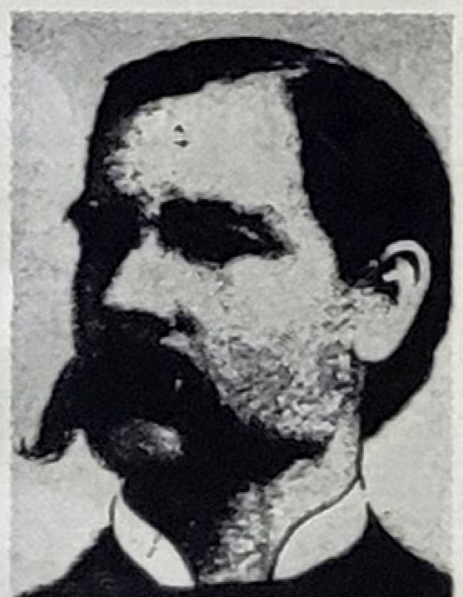

* * *

W Polsce wyświetlano wiele z nakręconych w Stanach Zjednoczonych westernów. Wystarczy przypomnieć: „Butch Cassidy i Sundance Kid", „Siedmiu wspaniałych", „Dyliżans", „Poza prawem — Josey Wales" czy „W samo południe". Wciąż jednak powstają nowe. Wśród ostatnich — być może dotrą one i na nasze ekrany — jest druga część „Young guns, old legends", kolejny film o gangu Billy The Kida.

(na podst. ***„Prime Times"*** — **br**)

BLACK
BOX

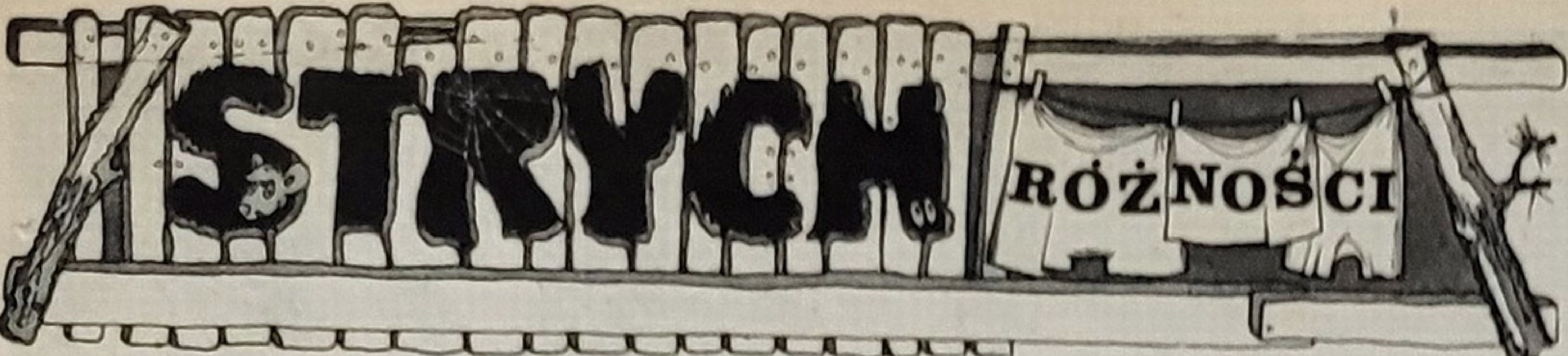

MYŚLI NA GWOŹDZIU

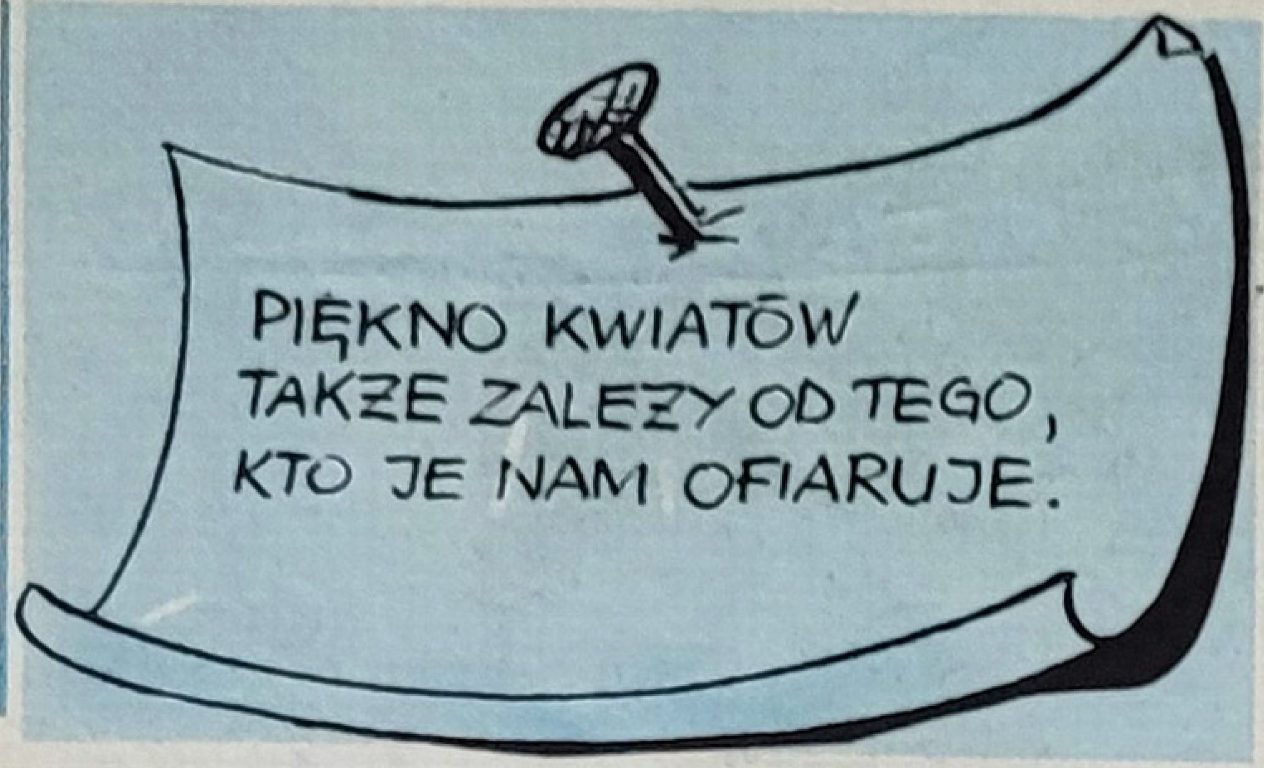

Czy wy wiecie, czy wy wiecie...

Robinson Crusoe nie był wcale rozbitkiem! Alexander Selkirk, którego autentyczne przygody stały się kanwą powieści Daniela Defoe, znalazł się na bezludnej wyspie w innych niż powieściowe okolicznościach.

Alexander — siódmy syn szewca szkockiego w 1665 roku uciekł z rodzinnej wioski (groziła mu kara za niestosowne zachowanie w kościele), zaciągnął się na statek, nauczył żeglarskiego fachu i w 1703 roku, jako zastępca kapitana, znalazł się na korsarskim, angielskim galeonie „Cinque Ports". Gdy żaglowiec znajdował się w rejonie wysp Juan Fernández (Ocean Spokojny), krewki Selkirk pokłócił się z dowódcą, odmówił dalszej służby, zażądał wysadzenia na ląd. Kapitan skierował galeon do bezludnej wyspy i Selkirk zaopatrzony w podstawowy ekwipunek opuścił statek. Podobno w ostatniej chwili prosił o przebaczenie, ale kapitan nie zmienił już swojej decyzji.

Selkirk przez cztery lata i cztery miesiące żył samotnie, żywiąc się mięsem dzikich kóz, rybami i krabami. Wybudował sobie dwie chaty z pieprzowego drzewa, odziewał się we własnoręcznie uszyte ze skór ubrania.

21 stycznia 1709 roku w pobliżu wyspy znalazły się dwa korsarskie statki: „Duke" i „Duchess". Trapieni chorobami i głodem korsarze zarzucili kotwice i przybyli na wyspę, aby zdobyć trochę świeżego mięsa i owoców. Trafili na... Robinsona Crusoe.

W Archipelagu Wysp Juan Fernández znajdują się dwie duże wyspy. Jedna zwie się Alexander Selkirk, druga Robinson Crusoe.

Usypianka

Za równowartość 500 dolarów Japończyk mający kłopoty z zasypianiem może, zamiast liczyć skaczące barany, kupić sobie poduszkę-usypiankę.

Firma Victor Sound Equipment wypuściła na rynek urządzenie emitujące uspokajające dźwięki sprzyjające zasypianiu.

Najlepiej usypiasz przy rytmicznym stukocie kół kolejowych — wkładasz do czytnika „usypianki" kartę z pamięcią półprzewodnikową, na której są właśnie stukoty. Wolisz szum morskich fal — są fale. Rechotanie żab w pobliskim stawie — jest! Kapanie kropel wody z niedokręconego kranu? — są, kapią! Muzyka? — jest każda, która sprawia przyjemność i daje odprężenie.

„Aaa kotki dwa...", kartę wkładasz do poduszki, przykładasz głowę, a programator urządzenia wyłącza usypiające dźwięki po kilku czy kilkunastu minutach... wtedy już tylko rozlega się równy oddech śpiącego.

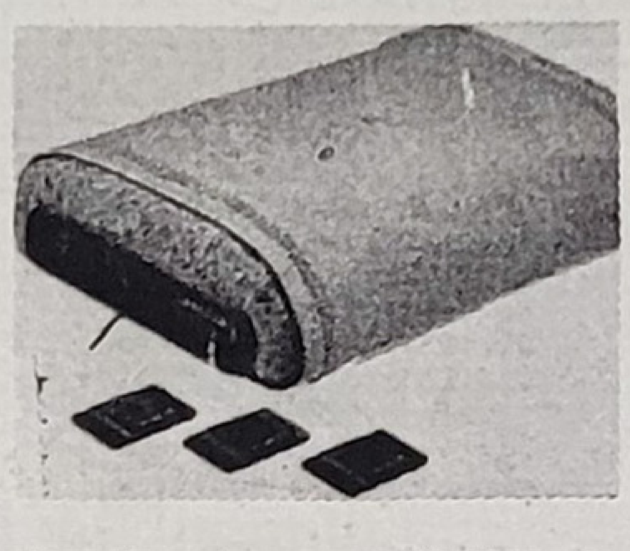

Fot. *„Science et vie"*

Do niedawna nic nie mogło się równać z czułością ludzkiego nosa w tworzeniu nowych kompozycji zapachowych. Ale już jest konkurent — urządzenie elektroniczno-mechaniczne — ultraczuła waga.

Naukowcy z Tokijskiego Instytutu Technologicznego opracowali sposób ważenia zapachów! Waga o dokładności rzędu jednej miliardowej części grama wyposażona jest w membranę zbudowaną na podobieństwo błony śluzowej nosa zawierającej receptory węchowe. Absorbując substancje zapachowe membrana zmienia swój ciężar.

To umożliwia określanie zapachów. To zapewne umożliwi także wykrywanie niebezpiecznych substancji chemicznych, a i tworzenie nowych kompozycji zapachowych.

Wg *„Sciences et Avenir"*

Kwiat powie, czego usta nie śmią

W nieco pożółkłych ze starości kalendarzach wyczytać można, co też za pomocą ofiarowywanego kwiecia powiedzieć można (W różnych kalendarzach, z różnych okresów „mowa kwiatów" bywa różna!).

O, na przykład:

bez — „podziwiam twoją piękność"
bratek — „bądźmy przyjaciółmi"
fiołek — „jestem nieśmiały, ośmiel mnie!"
frezja — „cieszę się z Tobą"
gerbera — „najwyższe wyrazy szacunku"
goździk — biały: „mam czyste uczucia", czerwony: „gorące podziękowanie",
bukiet wielobarwny: znak odmowy
groszek pachnący — „tęsknię za Tobą"
kaktus — „oj, uważaj!"
konwalia — „myśl o mnie; uśmiech ode mnie"
lewkonia — „podziwiaj mnie, jestem wspaniały"
lwia paszcza — „zwróć na mnie uwagę!"
mak — „puść tamto w niepamięć"
mieczyk (gladiolus) — „będę walczyć"
niezapominajka — oczywiście „nie zapomnij o mnie"
prymulka — „nie bądź tak nieśmiałą"
róża — biała: „jesteś warta kochania", czerwona: „kocham gorąco", żółta: „odwzajemnij moje uczucia", różowa: „ciepło myślę"
stokrotka — oznaka niewinności
bukiet suchych kwiatów — wyrazy skruchy
tulipan — „przytul się do mnie"
żonkil — „jestem zazdrosny"

ŚM Imionnik

● **MIROSŁAWA** — żeńska forma słowiańskiego imienia Mirosław — oznaczającego tego, który ma być sławny przez zaprowadzenie i utrzymanie pokoju.

Na Mirosławę

Gdy jadło przyrządzi Mirosława
ambrozji równą staje się potrawa
do tego potrafi być boska
jeśli zechce sama
o czym pamiętać powinna
jak każda dama

(Łucja Danielewska — „Fraszki na Laszki")

● **ANNA** (a także przekształcenie — *HANNA*) — z hebrajskiego *Hannah* — wdzięk, łaska. Imię Anna — według tradycji chrześcijańskiej — nosiła żona świętego Joachima — matka Najświętszej Marii Panny.

Tak miała na imię także druga żona króla angielskiego — Henryka VIII — Anna Boleyn, która pod zarzutem wiarołomstwa — została, na polecenie męża, stracona.

Jest to jedno z najpopularniejszych na świecie imion żeńskich — także w Polsce. U nas nosiło je wiele księżniczek piastowskich i kilka królowych z rodu Jagiellonów. Jest do dziś jednym z najczęściej nadawanych imion.

To imię przybyło z bardzo daleka
A ma smak naszego chleba i mleka.
Jak malwa jest lub dziewanna:
Anna.
Annom na ogół nie dzieje się nic złego,
Chyba, że któraś ma pecha
I trafi akurat na Henryka VIII-go.
Liczyć trzeba dokładnie — oto jedyna rada.
Co ósmy Henryk
Odpada.
A poza tym do wzięcia dla Ann
Jest panów ogromny klann.
Niektórzy nawet wprost o to pytani
Mówią, że bez Ani
To ani, ani.

(Ludwik Jerzy Kern)

Z czego śmieją się w Kłodzku?

Myszko, wiesz z czego śmieją się w Bieżuniu, a czy wiesz z czego w Kłodzku? Żebyś wiedziała, przysyłam ci kilka dowcipów.

Ryszard Wald

Z ponad dziesięciu dowcipów z Kłodzka Mysz Sz. wybrała trzy, „na spróbowanie":

● — Mamusiu, mamusiu — woła Janek — ale nasz barometr szybko spada.
— Tak? A na czym się zatrzymał?
— Na ulicy!

★ ★ ★

● — Mojemu synowi nigdy żadne kłamstwo nie przeszłoby przez usta — zapewnia nauczyciela matka jedynaka.
— Nie wiedziałem, że Jasio jest brzuchomówcą.

★ ★ ★

● Kanibal ma wyraźne kłopoty gastryczne, zwraca się do wioskowego czarownika. Mówi o objawach. Skarży się na zgagę. Na palenie w przełyku... Czarodziej po krótkim namyśle:
— Raz w miesiącu zjeść strażaka.

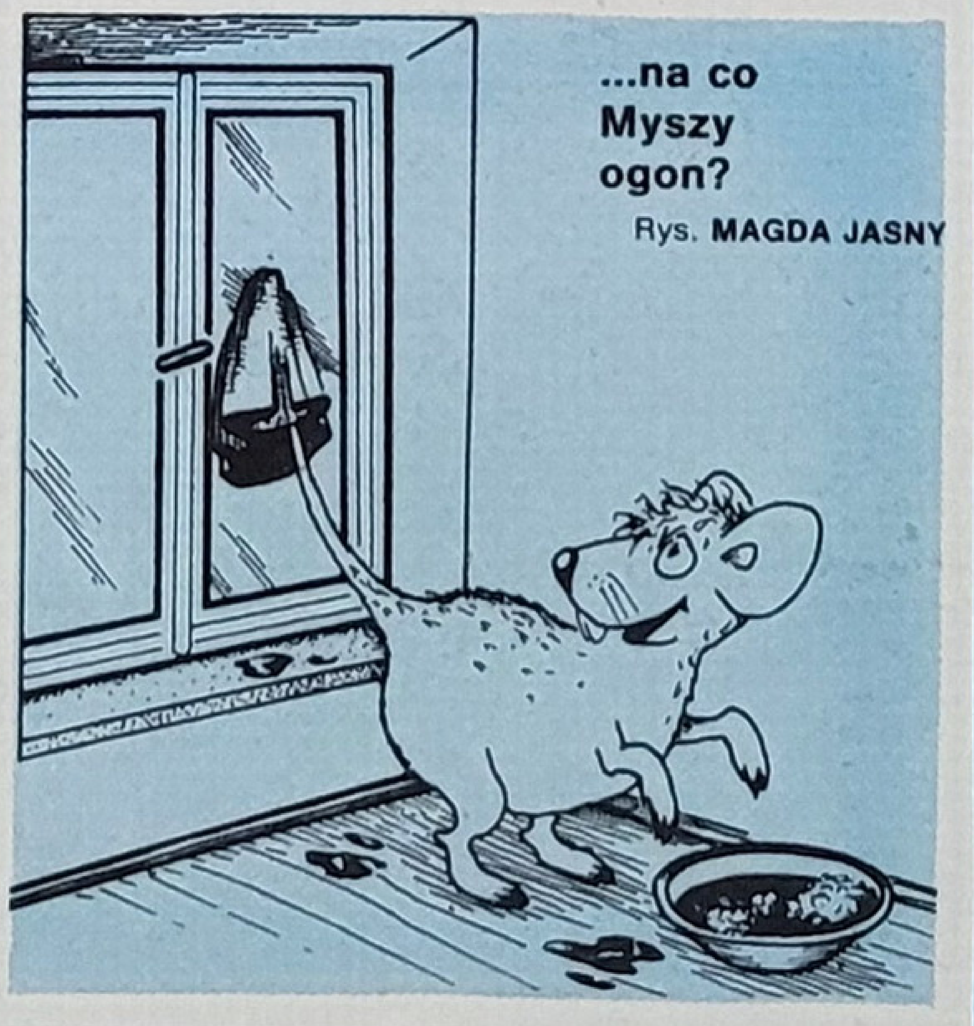

Rys. **MAGDA JASNY**

TELEWIZJA

27, 28, 29 lipca

SOBOTA 27 VII

Program 1.
7.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy; **7.45** Tydzień na działce; **8.15** „Matka" — reportaż z Pogorzelca k.Sejn; **8.35** Ziarno — progr. red. katolickiej dla dzieci i rodziców; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści", „Akcja ratunkowa" cz. 2; **10.25** Na zdrowie — progr. rekreacyjny; **10.45** Kaliber'91 — magazyn wojskowy; **11.10** Telewizyjny koncert życzeń; **11.40** Publicystyka; **12.30** Żyć — magazyn ekologiczny; **13.00** U siebie — magazyn mniejszości narodowych; **13.30** Wielki sport — Koszykówka zawodowa NBA — Zawody motocyklowe; **15.00** „Siódemka" w „Jedynce": „Czasy katedr" — serial dok. franc.; **16.05** Zielony karnawał — Turniej tańca towarzyskiego; **16.30** Skarbiec — magazyn historyczny; **17.15** Teleexpress; **17.30** Tele-Audio-Video; **17.55** Studio sport — Turniej tenisowy ATP; **18.25** Butik — magazyn Grażyny Szcześniak; **18.55** Z kamerę wśród zwierząt — Znajomi z wakacji; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Do Teksasu" (2-ost.); **21.30** Sportowa sobota; **21.45** Wiadomości wieczorne; **22.10** Program rozrywkowy; **23.30** Film fab.

Program 2.
7.25 Przemijanie czasu — progr. dok.; **7.55-10.40** Telewizja śniadaniowa; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Kapitan Planeta i Planetarianie" (20) serial anim. prod. USA; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.15** „Mądrej głowie" progr. rozrywkowy; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.40** „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a" (1) serial ang.; **11.05** Tacy sami — wydanie w języku migowym; **11.25** Dookoła świata „Tajemnice Batiku"; **11.55** Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski; **12.25** Publicystyka kulturalna; **13.25** Zwierzęta świata „Morski lud" cz. 1 — film przyrodn. ang.; **13.55** Konkurs Chopinowski w karykaturze Żebrowskiego; **14.25** Ze wszystkich stron; **14.55** Program dnia; **15.00** „Zezem" — serial TP; **15.30** „Santa Barbara" — serial USA; **17.00** Program rozrywkowy; **17.30** Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego; **18.00** Programy lokalne; **18.30** Publicystyka kulturalna; **19.00** Dziewczyna miesiąca; **20.00** Sergiusz Prokofiew — w setną rocznicę urodzin — Koncert WOSPRiTV w Katowicach pod dyr. Antoniego Wita, solista Kun Woo Paik — fortepian (Korea Płd.); **21.00** Hale i Pace — ang. progr. rozrywkowy; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Słowo na niedzielę; **21.50** „Gafa za gafą" — film franc.; **23.30** CNN — Headline News

NIEDZIELA 28 VII

Program 1.
7.00 Witamy o siódmej; **7.30** Kraj za miastem — Janko muzykant w reformie — reportaż z Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych; **7.55** Po gospodarsku; **8.10** Od niedzieli do niedzieli; **8.55** Program dnia; **9.00** Teleferie; **10.30** „Przygody roślin" (7) „Powiedz mi, gdzie mieszkasz" — film dok. franc.; **11.00** Notowania,

czyli co się opłaca rolnikowi; **11.25** Ściśle jawne — wojskowy progr. publ.; **11.50** Telewizyjny koncert życzeń; **12.20** Circom regional prezentuje; **12.50** Magazyn ,,Morze''; **13.10** Alfabet komediantów; **13.50** Agromarket; **14.20** Pieprz i wanilia — W krainach zielonego smoka i śpiewających syren — Śladami Odyseusza; **15.00** Telewizjer; **15.20** Program dok.; **15.40** W starym kinie: ,,Malowana zasłona''; **17.15** Teleexpress; **17.30** Telewizyjny Teatr Rozmaitości: Pierre Chesnot ,,Witaj Max, czyli renowacja'' reż. J.Z. Nowak, wyk. T. Lulek, J. Skupnik, Ł. Buryńska; **19.00** Wieczorynka; **19.30** **Wiadomości**; **20.05** ,,Kim jest ten chłopiec'' — serial franc.; **21.10** 7 dni — świat; **21.40** Sportowa niedziela; **22.00** Wiadomości wieczorne

Program 2.
8.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); **8.50** Film dla niesłyszących; **9.50** Program dnia; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Jutro poniedziałek; **10.30** Program lokalny; **11.00** Publicystyka kulturalna — Wybrańcy Melpomeny; **11.30** Tryptyk — Malarstwo Marzanny Beleć-Kuskowskiej; **11.50** Zbliżenie, czyli to i owo o filmie; **12.30** Express Dimanche; **12.45** Gość dwójki; **13.10** 100 pytań do...; **13.50** Przecież to znamy! (6); **14.10** ,,Przyłbice i kaptury'' (5) serial TP reż. M. Piestrak; **15.10** Studio sport — Formuła 1; **15.30** Muzyczna Antena 5; **16.00** Podróże w czasie i przestrzeni: ,,Wędrówki ludów nad Pacyfikiem'' (7) — ,,Siła napędowa'' serial dok. austral.; **17.00** Program dnia; **17.05** Studio sport — Formuła 1; **17.30** Bliżej świata — przegląd TV satelitarnych; **18.30** Uśmiech z Galicji — Prywatna izba wytrzeźwień; **19.00** Wydarzenie tygodnia; **19.30** Galeria ,,Dwójki'' — Rajmund Ziemski (malarz); **20.00** Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — Wielki Vivaldi; **21.00** Publicystyka kulturalna; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Serial filmowy; **22.35** Gość ,,Dwójki''; **22.45** Mieliśmy wtedy po 16 lat; **23.45** CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK 29 VII

Program 1.
16.55 Aktualności telegazety; **17.00** Studio Lato; **17.15** Teleexpress; **17.30** Studio Lato; **18.00** ,,Dziedzictwo Guldenburgów'' serial niemiecki; **18.25** Studio Lato; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Teatr TV Spektakl na bis: S. Maugham ,,Jej mężowie'' reż. B. Borys-Damięcka, wyk. E. Starostecka, M. Dubrawska, K. Wakuliński, W. Zborowski, J. Kamas; **21.40** Recital Krystyny Prońko; **22.15** Wiadomości wieczorne; **22.35** Socjalizm o Muerte — reportaż; **23.25** ,,Dziedzictwo Guldenburgów'' — serial niem. (wersja oryginalna); **23.50** BBC — World Service

Program 2.
16.45 Powitanie; **17.00** Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę; **17.30** ,,Cudowne lata'' (23) ,,Jak spędziłem wakacje'' serial USA; **18.00** Program lokalny; **18.30** Przegląd Kronik Filmowych; **19.00** Ojczyzna — polszczyzna — Życie wyrazów; **19.15** Za kierownicą; **19.25** Zapraszamy do ,,Dwójki''; **19.30** ,,W zaczarowanym parku'' (1) — Żart muzyczny; **20.00** ,,Mój świat'' program Margueritta — progr. publ.; **20.30** ,,Szkoła cudów'' — J. Longo — niekonwencjonalne metody leczenia; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** Wielki Chułamita (1) serial ZSRR; **22.55** Studio im. Andrzeja Munka; **23.30** CNN — Headline News

Japonia: Szczęśliwcy mają lekką pracę, pechowcy muszą ciężko zapracować na swój kawałek chleba

Poławiacze ,,owoców morza''

Poławiacze ,,owoców morza'' wchodzą do oceanu. Młodzi i silni idą najdalej, tam gdzie fala zalewa im twarze, a nieostrożnych może przewrócić. Staruszkowie pracują na płyciznach, wygrzebując ostrygi z mokrego piasku

Japonia wydaje się Europejczykowi krajem bogatym i pięknym, gdzie żyją szczęśliwi ludzie. Z bliska widać jednak nie tylko blaski, ale i cienie japońskiej codzienności. Co prawda nikt już nie obcina głów swoim poddanym, którzy niezbyt uniżenie pozdrowili władcę, ale i tak przeciętny Japończyk ma wiele problemów.

W krajach bogatych doskonale żyje się bogatym, ale biedni mają w nich szczególnie gorzki los. Być biednym wśród bogatych to jak być chorym pomiędzy zdrowymi. W Japonii biedni są ludzie niezaradni, czasem niewykształceni, niekiedy schorowani lub w jakiś inny sposób poszkodowani przez los. Szczęśliwi mają lekką pracę i wysokie płace, pechowcy muszą ciężko zapracować na swój ,,kawałek chleba''.

Takich ,,pechowców'' spotkałem na pacyficznym (wschodnim) wybrzeżu Japonii, trochę na północ od Zatoki Tokijskiej. Grupa mężczyzn i kobiet w czarnych, błyszczących strojach z kapturami pojawiała się na plaży codziennie o tej samej porze. Powodem ich wizyty był przypływ oceanu, a właściwie związane z tym zjawiskiem uaktywnienie się niektórych zwierząt. Dziwni przybysze byli poławiaczami ,,owoców morza'', czyli wszystkiego co w wodzie pływa i da się zjeść. Głównym celem połowów były ostrygi, ale zbierano też niektóre ślimaki i większe kraby.

Zwierzęta żyjące w strefie pływów, pomiędzy plażą a oceanem, muszą jakoś przetrwać okres odpływu. Jedne dają unosić się falom i prądom wodnym, dzięki czemu mogą pozostać w wodzie. Biada im jednak, gdy fala wyrzuci je na brzeg. Inne zwierzęta morskie przystosowały się do okresowego pozostawania na lądzie: uciekając przed piekącym słońcem, wwiercają się głęboko w wilgotny piasek plaży. Gdy ich kryjówkę zaleje fala przypływu, szybko wygrzebują się na powierzchnię piasku i zaczynają intensywnie żerować. Na ten moment czekali codziennie ludzie w czarnych strojach.

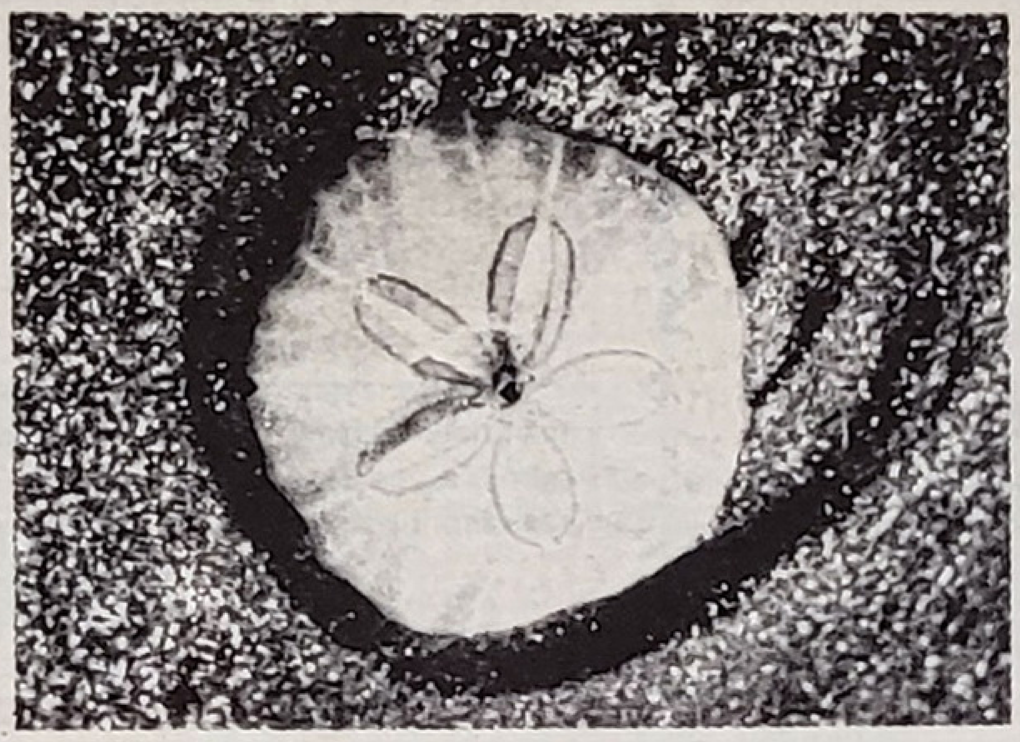

Tak wyglądają tzw. dolary piaskowe, będące w rzeczywistości pancerzami pospolitych w Oceanie Spokojnym jeżowców

Młodsi i silniejsi, uzbrojeni w specjalne grabie z zamocowanym drucianym koszem, przeczesywali dno oceanu daleko od brzegu, gdzie fale zalewały ich i praca była bardzo ciężka. Mniej wytrwali pracowali na mniejszych głębokościach, a staruszkowie brodzili po płyciznach i palcami lub małą łopatką wygrzebywali spod piasku poruszające się ostrygi, ślimaki lub kraby. Zwierzęta zdradzały swą kryjówkę ruchem piasku lub pęcherzykiem wydalonego powietrza. Poławiacze czujnie, krok za krokiem, badali granicę lądu i wody. Byli prawie nieomylni...

Postanowiłem i ja spróbować. Na początku udało mi się złowić kilka ostryg, które oddałem jednemu ze staruszków. Ten, ucieszony, pokazał mi swój zbiór i na migi wtajemniczył w swą pracę. Pół godziny brodziliśmy razem. Szczególną radość staruszka wzbudził duży krab wydobyty przeze mnie z płytkiej wody. Był cały ukryty pod piaskiem. Zdradził go ruch piasku wokół oczu, pilnie śledzących najbliższą okolicę. Ze strachem, ale i radością wydobyłem stwora na powierzchnię. Był piękny, a podobno również smaczny. Za to inne zwierzątko, śliczny, duży, brązowy ślimak o dziwnych skrętach muszli został przywitany przez poławiacza okrzykiem — ,,ussii'' i miną, która niedwuznacznie świadczyła o marnych walorach kulinarnych mej zdobyczy.

Codzienny połów jest sprzedawany hurtownikom, którzy po przesortowaniu przekazują go do sklepów. Sklepy spożywcze mają wydzielone stoiska z ostrygami, krabami, krewetkami, homarami, ośmiornicami i mnóstwem ryb. Japońskie gospodynie przyrządzają z ,,owoców morza'' wiele smacznych i podobno zdrowych dań. Próbowałem ich i... przeżyłem, dzięki czemu mogłem opisać wam swą przygodę.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

TU SKLEIĆ GRZBIETI

STEFAN MAJCHROWSKI

Spadkobiercy pana Ziółko

26

Konie wolnym kłusem ciągnęły turkoczący wagon ,,europejskimi'' ulicami Konstantyny — między dwoma rzędami banalnych kamienic pozbawionych wszelkich pretensji, by komuś się podobać; Europę reprezentowały magazyny, kawiarnie, kioski z paryskimi gazetami sprzed miesiąca.

Na placu de la Brèche tramwaj zatoczył koło i zatrzymał się ,,na odpoczynek''. Konduktor wskazał piętrowy budynek o płaskim dachu, przed którym rosła samotnie pokryta kurzem palma ogryziona przez kozy: na parterze wisiał szyld z napisem: Pharmacie.

Za ladą apteki magister Lourtier — starszy pan o krótkich, siwych włosach uczesanych ,,na jeża'' — wesołym spojrzeniem znad szkieł okularów powitał panią Rubinkiewicz i Anglika.

— Proszę mi powiedzieć, czy pan znał mego kuzyna Ziółko? — zapytała pani Katarzyna.

Pan Lourtier skinął głową.

— Oczywiście! — odparł. — Chyba wszyscy aptekarze w całej Afryce znają pana Ziółko.

— Proszę pana, panie kochany! — zawołała pani Katarzyna. — Niech pan mi powie, kto przechowuje mahoniową szkatułkę magistra Ziółko?... Szkatułkę, którą zostawił w spadku rodzinie...

— W spadku? — powtórzył pan Lourtier unosząc brwi do góry. — Rozumiem! — wykrzyknął naraz triumfująco. — A więc wygrałem zakład!

— Jaki zakład? — zdziwiła się pani Katarzyna.

Aptekarz zatarł ręce z uciechy.

— Założyłem się z prefektem policji w Konstantynie, że pan Ziółko nie wróci z wyprawy — mówił z promiennym uśmiechem. — Od początku twierdziłem, że go zjedzą ludożercy!

— Hm — mruknęła pani Rubinkiewicz. — Zdaje się, że tak się stało... niestety... A co ze szkatułką, drogi panie?

Magister Lourtier wzruszył ramionami.

— Jeżeli ją zostawił w Afryce, to u któregoś z zielarzy — powiedział. — Z nimi utrzymywał najbliższe kontakty.

— Nie będę szukała po całej Afryce! — wybuchnęła pani Katarzyna. — Mam już dosyć magistra Ziółko i jego szkatułki!

Pan Lourtier zerknął znad swych okularów i odrzekł:

— Mam wrażenie, że pani nie zdaje sobie sprawy z jej zawartości.

— Czy szkatułka zawiera spadek wielkiej wartości? — zainteresowała się pani Katarzyna.

— Powiem pani jedno: oby każdy mógł zostawić tak wspaniały spadek!

— Chodźmy, panie Hilary! — zdecydowała pani Rubinkiewicz z nagłym przypływem energii. — Będziemy szukali!

— Czy zgłaszał się kto do pana w tej sprawie? — zwrócił się pan Spot do aptekarza.

Pan Lourtier potrząsnął głową.

— Dopiero teraz usłyszałem o wypadku pana Ziółko — odrzekł z uśmiechem zadowolenia. — Dziękuję za wiadomość — dodał. — Radzę państwu udać się do arabskiej dzielnicy. Na przedmieściu El Kantara mieszka zielarz, Żyd z Warszawy, nazywa się Kraut...

— Z Warszawy! — wykrzyknęła z radością pani Rubinkiewicz. — Panie Spot, tam na pewno się dowiemy! Do widzenia, drogi magistrze!

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy pani Katarzyna wkroczyła z panem Spotem w wąskie uliczki północnej dzielnicy miasta. Wzdłuż murów, w niszach domów wspartych na niskich, przysadkowatych

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

BIURO TURYSTYCZNE TOP
41-500 CHORZÓW
UL. BELOJANNISA 23
TEL. 44-869, TLX. 312-441, FAX 531-380
KATOWICE UL. CHOPINA 2
TEL. 56 23 40
00-213 WARSZAWA TEL. 635-24-71
UL. BONIFRATERSKA 10 a/16

Zaprasza:

turystów, narciarzy, alpinistów, miłośników jazdy konnej, wędrowców do przeżycia z nami przygody.

KAUKAZ — 15 dni — najlepszy hotel pod Elbrusem i Dolina Bezingi — 2 170 tys. zł.

KRYM — wczasy nad Morzem Czarnym — 15 dni — od 1 180 tys. do 1 595 tys. zł.

KAMCZATKA — 25 dni — trekking — 4 200 tys. zł.

PAMIR, TIEN-SZAŃ, FAŃSKIE GÓRY — wyjazdy miesięczne — dla alpinistów i turystów wysokogórskich — 4 100 tys. zł — trekkingi piesze i konne od 2 300 tys. do 2 600 tys. zł — zwiedzanie Samarkandy i Buchary.

ZAKARPACIE — rodzinne wczasy wędkarskie — 11 dni — 860 tys. zł.

OBOZY WĘDROWNE po Czarnohorze, Gorganach — 500-600 tys. zł.

SAHARA — Afryka Zachodnia, Maroko — 30 dni — autokar, wizy — 4 400 tys. zł.

ŚM-75

W góry znane i nieznane

Jeszcze pół roku temu nie bardzo wiedzieli co robić, by w dalszym ciągu rozwijać swoje górskie pasje. Nie potrafili znaleźć rozwiązania dręczącego ich problemu: Co ma robić alpinista pozbawiony możliwości zarobkowania? Żadne, nawet największe przedsiębiorstwa zatrudniające alpinistów do prac wysokościowych — malowania kominów, konserwacji masztów — nie mają po prostu czym płacić. A bez pieniędzy nie da się zorganizować wyprawy w wielkie góry.

Po zażartych dyskusjach Janusz Trybus i Stanisław Wyleżałek zdecydowali się powołać do życia wyspecjalizowane Biuro Turystyczne. Nazwali je TOP od angielskiej nazwy wierzchołka góry. Ma to sygnalizować, że przedmiotem działalności biura będzie organizowanie wyjazdów w piękne, acz bliżej nie znane rejony górskie świata. Wzorca dla TOP-u szukali w popularnych w Europie i Azji agencjach usług trekkingowych polecających swoje usługi wytrawnym turystom i alpinistom.

Jeśli więc zatęsknisz Drogi Czytelniku za prawdziwą przygodą, jeśli zapragniesz konno pokonać Jedwabny Szlak wiodący z Kirgizji do Chin, jeśli nie straszna ci Sahara, jeśli chcesz zanucić „Czerwony pas" nad brzegiem Prutu i Czeremoszu — nie zwlekaj z decyzją, zadzwoń do Biura Turystycznego TOP, które umożliwi ci każdą wędrówkę w dowolnie przez Ciebie wybranym terminie. **(kk)**

GRATISOWE PROSPEKTY

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-67/8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

kolumnach, przed bramami w kształcie wielkiej dziurki od klucza, arabscy handlarze krzykiem, gestami rąk lub chwytaniem za połę ubrania zapraszali przechodniów do kupna. Roje much czerniły się w otwartych jatkach i sklepikach; w powietrzu wisiał ciężki zaduch. Bose, półnagie dzieci bawiły się na ulicach, gromadami otaczały cudzoziemców, żebrząc natarczywie o datek. Z oszklonych balkonów, jakby przyklejonych do surowych ścian budynków, wyglądały głowy starych kobiet, kiwające się w takt słów przeżuwanych pracowicie, bez zmęczenia i przerwy. Jedne przy drugich wznosiły się chropowate mury o jaskrawej barwie farbki lub czerwieni.

Po drugiej stronie rzeki rysowały się na tle nieba płaskie dachy przedmieścia El Kantara; z dala połyskiwały białe wieże forteczne. Zapadał zmrok; w blasku księżyca zdawało się, że nędzne domy arabskie, pola i pustynię u podnóży pokrywa warstwa srebrzystego śniegu. Dochodziły stamtąd głosy, ryki zwierząt; padło kilka strzałów.

Pani Rubinkiewicz drżała jak w febrze.

— Czy przypadkiem nie zaczęły się rozruchy? — zapytała pana Spota.

— We francuskich koloniach zawsze to się może zdarzyć — pocieszył ją Anglik. — Francuzi spoufalają tubylców, nie potrafią rządzić.

— Odeszliśmy daleko od dzielnicy europejskiej i od stacji kolejowej — mówiła pani Katarzyna, niespokojnie rozglądając się dokoła.

Na tle ściany zabudowań ukazały się sylwetki wielbłądów.

— W ciągu dnia wożą europejskie dzieci w parku i turystów po zabytkach podmiejskich — objaśnił pan Spot wskazując obite czerwonym suknem kosze na garbach zwierząt.

Arabowie usłużnym gestem wskazali siedzenia.

— Mogą przydać się w powrotnej drodze, gdybyśmy nie znaleźli innego środka lokomocji — stwierdził pan Spot. — Nie będzie pani wracała pieszo na stację — dodał, władczym ruchem ręki dając znak tubylcom, by prowadzili za nim wielbłądy.

Pani Katarzyna z przerażeniem spojrzała na garbate potwory, ale nie zdążyła zgłosić protestu: gromada młodych i starych Arabów otoczyła pana Spota.

Na przedmieściu wszyscy znali pana Krauta. Chmara nieproszonych przewodników ofiarowała swe usługi, by wśród wrzasku i kłótni odprowadzić cudzoziemców. Po zapłatę zbiegła się cała ulica, aż pan Kraut interweniował uciszając z progu tłum arabskim okrzykiem, co jakoś poskutkowało. Wielbłądy zatrzymały się przed domem; pani Katarzyna z panem Spotem weszli do środka.

— Przyjechałam, żeby się dowiedzieć, czy pan znał mego kuzyna Ziółko — odezwała się pani Rubinkiewicz po polsku.

Pan Kraut cofnął się o krok do tyłu, poprawił nerwowo czarną czapeczkę, przeciągnął ręką po siwiejącej brodzie i przez chwilę bez słowa wpatrywał się w gościa.

— Pani z Warszawy! — wymamrotał ze wzruszeniem. — Mój Boże, tyle lat nie widziałem Warszawy!

— Czy pan znał magistra Ziółko? — powtórzyła chłodno pani Katarzyna.

— Czy znałem? Oj, proszę pani! Jak dziś pamiętam jego aptekę na Erywańskiej! Dawne czasy... Magister Ziółko nieraz bywał u mnie, gdy mieszkałem na Podwalu... a później tutaj, w Konstantynie...

— Proszę mi powiedzieć, u kogo mój kuzyn pozostawił spadek na przechowanie — wtrąciła pani Rubinkiewicz ze zniecierpliwieniem.

— U kogo? Z pewnością u magistra Camomille! Niedaleko stąd, proszę pani, w Kartaginie... Apteka na placu Zgody... U niego cały swój dobytek zostawiał, gdy wybierał się w głąb Afryki.

Pani Katarzyna z melancholią pokiwała głową

— Myślałam, że u pana...

— Tutaj niebezpiecznie przechowywać wartościowe rzeczy — oświadczył pan Kraut. — Co prawda magister Ziółko nie zabrał ode mnie paru swoich...

Pani Rubinkiewicz przerwała mu raptownie.

— Ma pan coś u siebie po mym drogim kuzynie?! — zawołała. — Niechże pan pokaże!

Pan Kraut skierował się w głąb pokoju i wybrał trzy księgi ze sterty sięgającej do sufitu.

— Razem ślęczeliśmy nad nimi — powiedział. — Uczyliśmy się, proszę pani.

Pani Rubinkiewicz z rozczarowaniem ujęła gruby tom oprawiony w skórę.

— Co to? — zdziwiła się nieprzyjemnie. — Po jakiemu to pisane?

— Po arabsku. Studiowaliśmy stare dzieła, Avicennę...

— Nie rozumiem, czego można się nauczyć od Arabów!

Pan Kraut uśmiechnął się wyrozumiale.

— Bardzo wiele, proszę pani. Bardzo wiele im zawdzięczamy — tłumaczył. — Po to osiadłem na przedmieściu Konstantyny, żeby nauczyć się ich języka, poznać dzieła naukowe z okresu arabskiej świetności, przebywać z ludźmi, obserwować ich metody leczenia... Magistra Ziółko również interesowała arabska medycyna i farmacja.

Pani Katarzyna wzruszyła ramionami.

— Nieraz tęskno mi za Warszawą — mówił dalej stary zielarz. — Co tam słychać, proszę pani, na Królewskiej, Miodowej? Może państwo spoczną chwilę, napiją się kawy...

— Dziękuję, ale nam się spieszy — odrzekła pani Katarzyna ozięble. — Zaraz jedziemy do Kartaginy.

— Przed kwadransem był tu jakiś jegomość, także pytał o spadek i wybierał się do magistra Camomille... Mówił ze mną po francusku... Od niego dowiedziałem się o wypadku pana Ziółko...

— Co takiego? — wykrzyknęła pani Rubinkiewicz. — Jak on wyglądał?

— Miał niebieskie okulary...

Pani Katarzyna nie słuchała dalszych wyjaśnień.

— Panie Hilary! Osobnik w niebieskich okularach jedzie do Kartaginy po spadek! — zaalarmowała detektywa po angielsku. — Był tu przed kwadransem!

Pan Spot, który do tej pory obojętnie przysłuchiwał się rozmowie w obcym języku, zerwał się gwałtownie i podskoczył do drzwi.

— Niech pan nie zapomina o mnie! — jęknęła pani Katarzyna spiesząc się za Anglikiem. — Nie zostanę tu sama!

Pan Kraut ze zdumieniem spoglądał na nerwowych gości.

Cdn.

JUŻ JEST!
JUŻ JEST!

BAZAR LATO ŚWIATA MŁODYCH

jak zawsze pełen zagadek, szarad, krzyżówek, zadań logicznych. Szukajcie w kioskach Ruchu.
Już jest!

UWAGA, UWAGA, UWAGA!

Nagrody za rozwiązania konkursów z BAZARU — wiosna'91 wylosowali:

- **deskorolkę — Sławek Szmyra** z Chorzowa
- **walkmana — Maciej Kubiś** z Kolbuszowej
- **gry planszowe: Mateusz Golc**, Kraków; **Łukasz Makowski**, Inowrocław; **Darek Żyła**, Stronie Śl.; **Tomasz Jagiełło**, Władysławowo; **Marcin Szybiński**, Warszawa
- **książki: Boguś Hulist**, Tychy; **Beata Jabłońska**, Łapy; **Maria Śliwińska**, Gdańsk-Oliwa; **Anna Kaczkowska**, Głogów; **Sybilla Pomarecka**, Gorzów Wlkp.
- **bombonierki: Donata Olczyk**, Płock; **Remigiusz Tkacz**, Słupsk; **Dorota Nowakowska**, Złotów; **Maciej Gościniak**, Kruszwica; **Marcin Sokołowski**, Kraków.

Gratulacje!

W nowym BAZARZE — nowe konkursy. Zapraszamy!

● *Nazywam się Dagmara Grajczak. Mieszkam w Słupsku i jestem fanką zespołu Blue System... Chciałabym zebrać wszystkie informacje o tym zespole i dlatego zwracam się z ogromną prośbą o wydrukowanie ich w „Świecie Młodych". O zespole, a zwłaszcza o Dieterze Bohlenie.*

● *Proszę, abyście wydrukowali kilka słów na temat Dietera Bohlena. Bardzo mi na tym zależy! Nie proszę o plakat czy zdjęcie, ale o kilka słów: co się z nim teraz dzieje?! Megi.*

Spełniamy Wasze życzenia:

Oto DIETER BOHLEN!

Na początek — w Afryce!

UCIECZKA PRZED DZIKĄ LWICĄ. Stało się to wtedy, gdy w początkach kwietnia firma wydająca płyty Dietera Bohlena wysłała go do Kenii wraz z jego partnerką Nadją i pięcioosobową ekipą. Ich celem było nakręcenie teledysku — „48 Hours". W czasie oczekiwania na zezwolenie dokonywania zdjęć w rezerwacie Tsavo cały zespół wybrał się — na własną zresztą rękę — dwoma dżipami (otwartymi samochodami terenowymi) na dzikie tereny rezerwatu. Tego rodzaju wyprawy dozwolone są tam jedynie w samochodach zamkniętych; los więc nie dał się długo kusić. Z buszu wyskoczyła lwica i galopem próbowała dogonić śmiałków. Nieszczęścia chodzą parami: uciekając w panice oba dżipy ugrzęzły w wielkiej sezonowej kałuży. Cały zespół nie tylko najadł się strachu, ale wszyscy zostali schlapani od stóp do głów strugami brudnego błota spod buksujących kół. Nic dziwnego, że dzika lwica straciła apetyt...

W WIOSKACH MASAJÓW I NA SYBERII. Członkowie zespołu Blue System wiele uwagi poświęcają temu, by ich video-clipy były ciekawe i efektowne. Na przykład na kenijskiej plaży ekipa zmontowała w tym celu „las" wąskich luster ustawionych pod różnym kątem. To daje efekt! Ale Dieter sam także lubi fotografować; dlatego każdą wolną chwilę wykorzystywał na „safari" i w masajskich wioskach z aparatem w ręce. I choć mieszkał w buszu i kąpał się w morskiej wodzie o temperaturze 35 stopni, cały pobyt w Afryce nie był wcale beztroskimi wakacjami. Ekipa wstawała o piątej rano i kręciła do zachodu słońca... A później tournée-gigant po Związku Radzieckim — od Leningradu poprzez daleką Syberię aż do Władywostoku. Występy na żywo — bez playbacków! To była też przygoda, pełna nowych wrażeń, spotkań z nową publicznością, nowymi krajobrazami, nieznanymi dotychczas miejscami na ziemi...

ILE OKTAW OBEJMUJESZ GŁOSEM, DIETER? Takie pytanie zadała mu reporterka tygodnika „Bravo". — *Problemem dla mnie jest to* — odpowiedział Dieter — *że mój głos nie na wszystkich częstotliwościach brzmi jednakowo przyjemnie. Ale najważniejsze jest to, aby głos był natychmiast rozpoznawalny, by kojarzył się bezbłędnie z osobą wykonawcy.* Natomiast na pytanie, ile osób obejmuje teraz jego rodzina, Dieter Bohlen odpowiedział: rodziców, żonę Erikę, troje dzieci (Marc — 5 lat, Marvin — 2, Marielin — 1) oraz Naddel (Nadja) — przyjaciółka, z którą aktualnie mieszka. Nadja pracowała kiedyś jako pomoc w aptece, potem była kierowniczką butiku. Dzieci Dietera bywają często w „białej willi", którą kupił i urządził dla swojej nowej towarzyszki życia. Nowy dom Dietera znajduje się w odległości niecałych dziesięciu kilometrów od domu jego żony Eriki.

JESTEM ZUPEŁNIE WYKOŃCZONY! — żali się Dieter Bohlen, kiedy wieczorem wraca do domu po całodziennej pracy w studiu nagrań. Oto jak mniej więcej wygląda jego dzień: wstaje o 8.30, zjada bułkę z sałatką z krabów, wypija dwie filiżanki herbaty i wyjeżdża do studia. — *Z rana jestem najbardziej aktywny* — twierdzi. — *Wieczorem chcę mieć spokój, ale wtedy „rozkręca" się Nadja.* Zawarli więc kompromis: w czasie weekendu jadą wieczorem na dyskotekę do Hamburga. Zresztą Nadja bardzo często towarzyszy Dieterowi w studiu w czasie nagrań. Siedzi wtedy cichutko, spokojnie i bez przerwy robi na drutach. W czasie nagrań do najnowszego albumu płytowego zrobiła pięć swetrów... Dieter lubi biegać. Wokół „białej willi" jest ogród i kawał lasu, więc miejsca jest dosyć. Ludzi, którzy pierwszy raz odwiedzają Bohlena, szokuje być może to, że wszyscy — i mieszkańcy, i goście — chodzą po domu bez obuwia. Podłogi są podgrzewane! W pokoju nad kominkiem wisi duże malowidło.

TEN OBRAZ PRZEDSTAWIA CIEMNY FORTEPIAN. Dieter kupił go w Rosji. — *Za pieniądze zarobione w czasie moich wyjazdów artystycznych staram się kupować za granicą wartościowe dzieła sztuki* — zwierza się. Natomiast fortepian, przy którym pracuje często Bohlen, jest dla odmiany cały biały i stoi w pokoju wraz z dużą sekreterą. Przy niej Dieter odpowiada na listy swoich fanów, wypełnia zeznania podatkowe i sprawdza rachunki. Na pierwszym piętrze willi jest m.in. pokój, w którym idol ma jakby własne muzeum. Tu eksponuje na ścianach swe liczne złote i platynowe płyty, nagrody, afisze...

DIETER BOHLEN urodził się 5 lutego 1954 r. w Oldenburgu (Niemcy). Ma 183 cm wzrostu. Jego aktualny singel: „Lucifer"; album: „Seeds of Heaven".

(opr. na podst. ***„Bravo"* sj**)

Fot. ***„Bravo"***

Małgorzata Rusowicz (ps. „Małgo"), wielbicielka Dietera Bohlena i zespołu „Blue System" przysłała nam adresy dwóch działających w Polsce fan-clubów:

● 1. **Dietho Bohdan, ul. Stawowa 19, 57-220 Ziębice, woj. wałbrzyskie** (przyjmuje fanów po przysłaniu zdjęcia, odpowiedzi na parę prostych pytań i znaczka za tysiąc złotych w kopercie).

● 2. **Marzena Kozera (ps. „Mandy"), ul. Opolska 18a/3, 46-250 Wołczyn, woj. opolskie** (nie stawia żadnych warunków).

Oba fan-cluby, oprócz wielbicieli „Blue System", zrzeszają również tych wszystkich, którzy interesują się zespołami „Modern Talking", „C.C.Catch" oraz innymi wykonawcami, dla których piosenki pisze Dieter Bohlen.

JASON W MUSICALU?

Jason Donovan i kompozytor Andrew Lloyd-Webber oficjalnie poinformowali o swojej współpracy nad nowym musicalem — „Joseph and Amazing Technicolor Dreamcoat" — w którym Jason dostał tytułową rolę.

— To najwspanialsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła — mówi. — Denerwuję się na samą myśl o tym.

Premiera spektaklu przewidziana jest już w lipcu. Odbyć się ma w londyńskim Palladium.

(na podst. ***„Smash Hits"* — br**)

STRIKE IT UP

Strike it up this band is gonna play my tune
Strike it up I wanna I wanna tell you so
Strike it up nobody's gonna stop my sound
Strike it up you know how lonely one can feel
If I have the line and you have the bass
Then strike it up and you'll find the rhythm's on time
Line after line going straight to your mind
'Cos hyping the place is what we're all about
Moving your waist to the bass is no doubt
Roll up the groove melody is essential
Drop the knowledge on this instrumental
Dance your doubts about house music
You've got the body so why don't you use it
Naturally swinging your thing to the song
'Cos that's how we pump the dancefloor for the strong

YOU-OOH YOU-OOH YOU-OOH YOU-OHH

Sweat it out my feelings yeah yeah
Sweat it out my feelings feelings
Sweat it out my feelings yeah yeah
Sweat it out my feelings feelings
Strike it up your hand is stamping on my skin
Strike it up and keep me and keep me standing on
Strike it up nobody's gonna let you down
Strike it up you know how lovely one can be
Sweat it out my feeling yeah yeah
Sweat it out my feeling feeling
Sweat it out my feeling yeah yeah
Sweat it out my feeling feeling
Strike it up

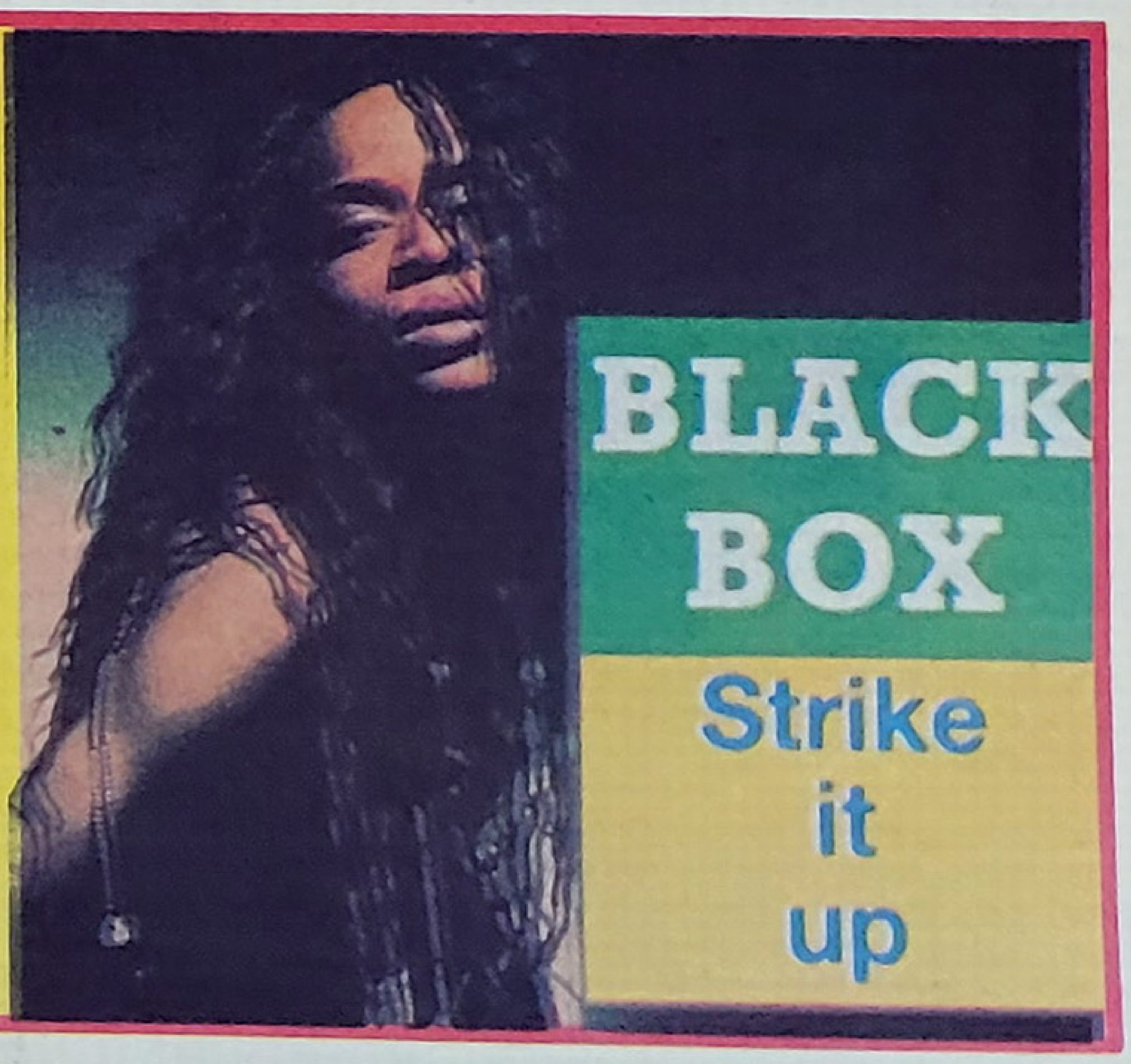

LUBIMY SIĘ

Całoroczny konkurs

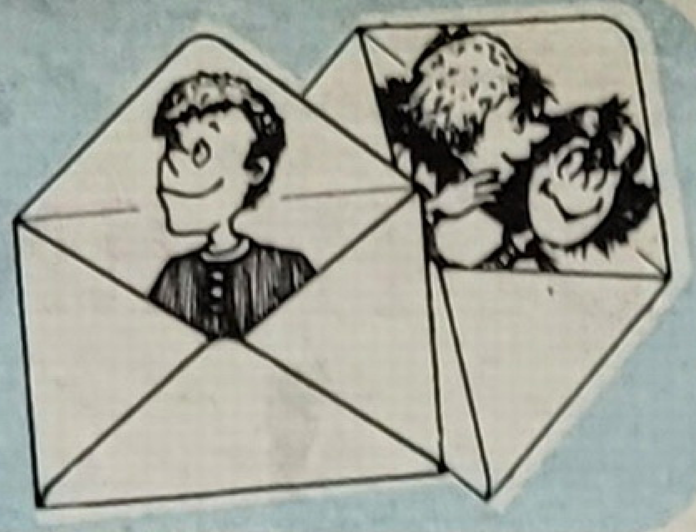

MOGĘ Z NIĄ ROZMAWIAĆ O WSZYSTKIM

Cześć! Chciałabym napisać wam o swojej najlepszej przyjaciółce, którą musicie koniecznie poznać. Ona ma na imię K. (nie chcę napisać całego imienia) i jest wysoką blondynką o niebieskich oczach. Przyjaźnimy się od 9 miesięcy. Chociaż chodzimy do jednej klasy, to jednak nigdy wcześniej nasze drogi nie spotkały się. Aż raz pewnego październikowego dnia nawiązała się między nami szczera rozmowa. Byłam zaskoczona, bo okazało się, że mogę z nią rozmawiać o wszystkim, o tym jak to jest, że istniejemy, o świecie, o religii i o Bogu.

I tak się zaczęło. Zostałyśmy przyjaciółkami. Ona jest dobra, miła, sympatyczna, wesoła i podobnie jak ja ma poczucie humoru. Byłam bardzo szczęśliwa, bo okazało się, że jest tak samo zwariowana jak ja.

Kiedyś, na pewnej lekcji nagle coś mnie napadło i narysowałam na jej zeszycie karzełka. Ona zrobiła to samo. I nie wiem, jak do tego doszło, ale zaczęłyśmy sobie wyrywać kartki z zeszytów. Miałyśmy całe zeszyty podarte, a kartki fruwały w powietrzu. Później musiałyśmy wszystko przepisywać. Czy to nie wariactwo?

Mimo tego, że się rozumiemy, często się kłócimy, bo każda z nas ma swoją własną osobowość i swoje zdanie. Ja jestem uparta, więc przez kilka dni się gniewamy, a potem wszystko jest w porządku.

Niedawno znowu pokłóciłyśmy się, ale tym razem było to coś poważnego. Dowiedziałam się, że ona i inna koleżanka z klasy... Zresztą, nie chcę o tym pisać. Powiem tylko, że było mi bardzo przykro. Oddałam jej wszystkie listy, które do mnie napisała. Nie rozmawiałyśmy ze sobą tydzień, a ja przeniosłam się do innej ławki. Nie byłam na nią zła, było mi tylko żal. Ale teraz znowu wszystko jest po staremu i ja uważam ją za swoją przyjaciółkę.

Najważniejsze jest to, że jestem szczęśliwa i ona chyba też. Mam nadzieję, że ta przyjaźń będzie trwała jak najdłużej, bo „Przyjaźń to blady kwiatek, lecz nigdy nie więdnący".

Przyjaciółki z Trzebowniska

ZWARIOWANE NASTOLATKI

Jesteśmy przyjaciółkami, które nie mogą bez siebie żyć. Znamy się dopiero 8 lat, a chcemy jeszcze dłużej. Spotykamy się codziennie, bo mieszkamy na tym samym osiedlu, praktycznie obok siebie.

Nosimy takie same fryzury i chodzimy podobnie ubrane. Lubimy się śmiać i poznawać nowych, interesujących ludzi.

Na wakacje jeździmy razem pod namiot lub na kolonie. Pomagamy sobie nawzajem w różnych problemach sercowych i szkolnych, a także wspólnie odrabiamy lekcje.

Często dochodzi między nami do kłótni, ale nie trwa ona dłużej niż 3 minuty.

Uwielbiamy tańczyć, chodzić na spacery do lasu i pomagać starszym ludziom. Mamy też wspaniałych przyjaciół, których cechuje duże poczucie humoru.

Poza tym, lubimy ryzyko — wszędzie tam, gdzie jesteśmy, musimy wetknąć nasze nosy.

Mamy nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwała do końca życia.

Mirella i Iwona z Poznania

JESTEŚMY BARDZO DOBRANE

Hej! Hop! Siup! Siup! To my!!! Mieszkamy w Rabce, mamy po 14 „latuf" i po tyle samo doświadczenia humorowego. Czasami rozmawiamy bez sensu lub śmiejemy się dwie godziny z buta, a potem trzy godziny z sufitu albo podłogi itp.

Obie mamy psy — Gośka ma Alexa, a Kaśka Mikę. Te nasze psy są tak samo kopnięte jak my.

Jesteśmy bardzo dobrane, chociaż różnimy się trochę pod względem charakteru i wyglądu. Kasia jest „niechuda", a Gosia natomiast „chudzielincowa".

Robimy razem gofry, naleśniki z bitą śmietaną, kisiel i zapiekanki. Zajmujemy się też fotografią. Przez tydzień zrobiłyśmy około 300 zdjęć.

Przepadamy za muzyką Jacka Kaczmarskiego i gadamy, gadamy, gadamy...

Małgosia i Kasia z Rabki

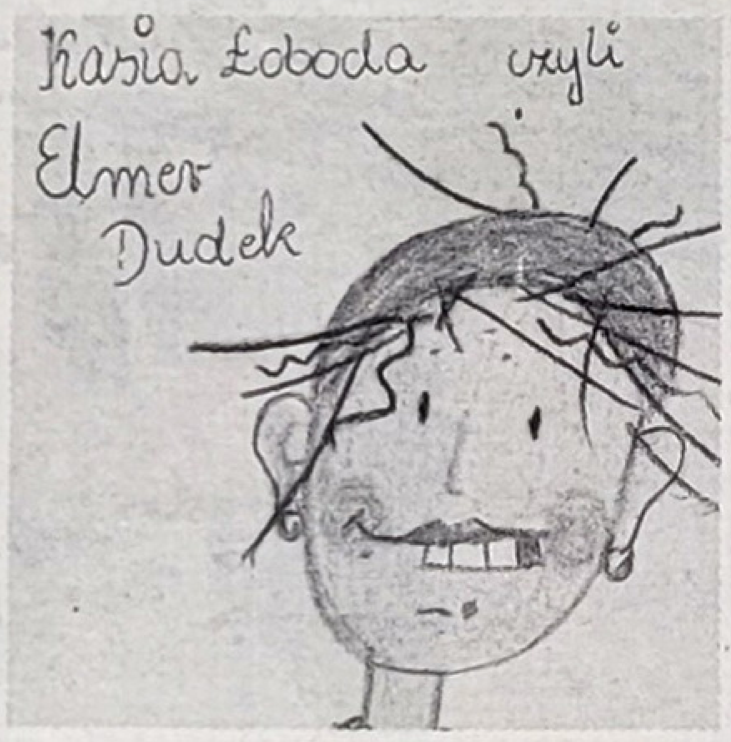

Uwaga! Dwie pluszowe maskoty, które są co miesiąc nagrodami w naszym konkursie, otrzymują za czerwiec: Ania Pacholczyk z Kuźnicy Żelichowskiej oraz jej przyjaciółka, również Ania z miejscowości Wizany (prosimy o podanie nazwiska i adresu!). Serdecznie gratulujemy.

VOLKSWAGEN GOLF III GENERACJI

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

Renomowane niemieckie fabryki samochodów: Opel, Ford, Mercedes, BMW i Volkswagen starają się, aby zdecydowana większość obywateli niemieckich kupowała pojazdy wyprodukowane w swoich wytwórniach.

W kategoriach samochodów średniej klasy, cieszących się największą popularnością, konkurują ze sobą głównie Volkswagen, Opel i Ford.

Volkswagen dysponuje GOLFEM II generacji i wprowadził go do sprzedaży na początku lat osiemdziesiątych. Stara się utrzymać swoją pozycję, wytwarzając długie serie modelu, który jest ciągle modernizowany. Dzięki takiej strategii Volkswagen w pewnych okresach wygrywał z konkurencją, lecz ponosił też porażki. Pamiętajmy, że VOLKSWAGEN KAFER — popularnie zwany u nas chrabąszczem — produkowany był przez 25 lat i niewiele brakowało pod koniec jego produkcji, by firma poniosła krach finansowy. Przed upadkiem uratował ją GOLF, który zyskał sobie od razu duże powodzenie. Toteż jeszcze teraz koncern Volkswagena stawia na ten samochód, przygotowując jego III generację.

Produkcja GOLFA III rozpocznie się w sierpniu br., a dostępny w sprzedaży będzie we wrześniu. Na ilustracjach przedstawiamy sylwetkę zmodernizowanego samochodu, wyglądem zewnętrznym niewiele odbiegającego od swojego poprzednika. Czarny pas na masce silnika jest swego rodzaju kamuflażem ukrywającym sylwetkę samochodu, gdyż zdjęcia przedstawiają pojazdy prototypowe, przeznaczone do przeprowadzania na nich badań.

W nowym samochodzie zmieniono głównie kształty krawędzi zewnętrznych — bardziej je zaokrąglono, co sprawia wrażenie, że został obniżony tył samochodu.

GOLF III wyposażony będzie w następujące rodzaje silników (w nawiasach podano prędkości samochodu wyposażonego w dany silnik): 1,4 l — 60 KM (160 km/h), 1,6 l — 75 KM (175 km/h), 1,8 l — 90 KM (184 km/h), 2,0 l — 115 KM (200 km/h), 2,0 l — 16-zaworowy — 140 KM (215 km/h), 1,9 l — diesel — 68 KM (165 km/h), 1,9 l — turbodiesel — 75 KM (175 km/h) i 1,9 l — turbodiesel — 90 KM (184 km/h).

W roku 1992 uruchomione zostaną wersje: kombi, z wydłużonym bagażnikiem (obecnie produkowana jako typ JETTA) i kabriolet GOLFA III.

ZENON DUTKIEWICZ

RÓB MINY!

BRACTWO OTWARTEJ KSIĄŻKI

Cześć! Nazywam się Aśka i chodzę do VIII klasy. Moją ulubioną książką, którą uważam za wartą przeczytania kilka razy, jest powieść pióra **Howarda Pyle'a** pt. **„Wesołe przygody Robin Hooda"**. Do przeczytania jej zachęcił mnie nadawany w telewizji serial. Książka różni się kilkoma szczegółami od filmu — i dlatego, między innymi, warto po nią sięgnąć.

Lektura to naprawdę wspaniała: piękny język, sporo opisów zachwycającej przyrody, a na dokładkę — ciekawe obrazki obyczajowe XII-wiecznej Anglii! Książka Pyle'a jest powieścią pełną humoru, słońca, a przede wszystkim optymizmu, którym obdarzeni są kompani Robina. Są dzielni, odważni i wierni. Uwielbiają wolność, przygodę, muzykę i żart. A jednocześnie są bardzo wrażliwi na ludzką krzywdę i odważni w obliczu śmierci.

„Wesołe przygody Robin Hooda" to książka, przy której można się śmiać, a czasami też zapłakać. Gorąco więc zachęcam do przeczytania tej powieści!

Aśka z Gliwic

Drogie Bractwo Otwartej Książki!

Niedawno przeczytałam **„Tajemniczego opiekuna" Jean Webster** i chcę się podzielić wrażeniami na temat tej lektury. Książka zafascynowała mnie ogromnie. Opowiada ona o losach Agaty Abbott i jej „tajemniczego opiekuna", dzięki któremu dziewczyna wprost z sierocińca dostaje się do college'u. Opowieść bawi pełnymi werwy i humoru opisami życia w szkole oraz przekornymi i dowcipnymi komentarzami głównej bohaterki. Autorka książki daje również do zrozumienia, że między dziećmi z Domów Dziecka a tymi mającymi pełną rodzinę istnieje duża i bardzo przykra bariera... Warto zaznaczyć, że prawie cała powieść składa się z listów Agi do jej opiekuna. Książka ma okładkę ozdobioną licznymi, śmiesznymi rysuneczkami, doskonale ilustrującymi treść powieści. Gorąco zachęcam wszystkich do przeczytania „Tajemniczego opiekuna".

Diana Jasińska, Radom

OD REDAKCJI: Drogie Asiu i Diano. Zarówno Wam, jak i wszystkim recenzentom, którzy chcą podzielić się z Bractwem swoimi opiniami o ulubionych lekturach przypominamy, żę recenzje, oprócz własnych refleksji, powinny zawierać także podstawowe informacje na temat omawianej książki: imię i nazwisko autora, tytuł, wydawnictwo, rok wydania. Dobrze jest też podać liczbę stron i cenę (ważne przy planowaniu wydatków z kieszonkowego). Te wszystkie dane pozwolą łatwiej odnaleźć książkę w bibliotekach lub na księgarskich półkach.

Drogie Bractwo!

Chcę polecić książkę pt. **„Sigurd syn Wikinga"** (stron 152) napisaną przez norweską pisarkę **Torill Thorstad Hauger**. Powieść, do przeczytania której zachęcam, to historia Sigurda — syna potężnego Wikinga. Główny bohater, jako dziecko mocnego jarla, powinien być odważny. Lecz jest inaczej... Wiele zmienia się, gdy Sigurd poznaje chłopca imieniem Reim — małego niewolnika uprowadzonego przez ojca Sigurda. Chłopców zaczyna łączyć przyjaźń, a mały Wiking pod jej wpływem nie chce być już tak okrutny jak jego ojciec. Czy Sigurd stał się odważny? Tego dowiecie się po przeczytaniu tej książki. A kogo interesuje, w jaki sposób został porwany Reim i jak wrócił do swojego kraju — niech przeczyta książkę tej samej autorki **„Porwany przez Wikingów"** (stron 256). Obie pozycje zostały wydane w 1988 roku przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, a z norweskiego przetłumaczyła je Anna Marciniakówna. Miłej lektury życzy

Marta z Rzeszowskiego

Moi drodzy!

Jestem uczennicą szóstej klasy. Bardzo lubię twórczość Stanisława Lema i chciałabym prosić o wydrukowanie dokładnego adresu tego pisarza, ponieważ chciałabym podzielić się z Nim pewnymi uwagami.

Wioletta

OD REDAKCJI: Często w listach do Bractwa Otwartej Książki prosicie o przysłanie adresów Waszych ulubionych pisarzy, bądź o wydrukowanie ich w „Świecie Młodych". Próśb tych spełnić nie możemy — nie udostępniamy bowiem prywatnych adresów. Ale z radością będziemy pośredniczyć w przekazywaniu wszelkiej korespondencji. Jeżeli więc chcecie listownie porozmawiać z autorami — napiszcie do nas, a my wszystko przekażemy osobom zainteresowanym.

Teraz, w czasie wakacji macie sporo wolnego czasu, więc i okazji do ciekawej lektury pewnie trochę więcej. Napiszcie do Bractwa, jakie książki Wam się spodobały. A może też podzielicie się refleksjami na temat tych, które niezbyt przypadły Wam do gustu. Czekamy na listy od Was! **(ist)**

ANAGRAMÓWKA

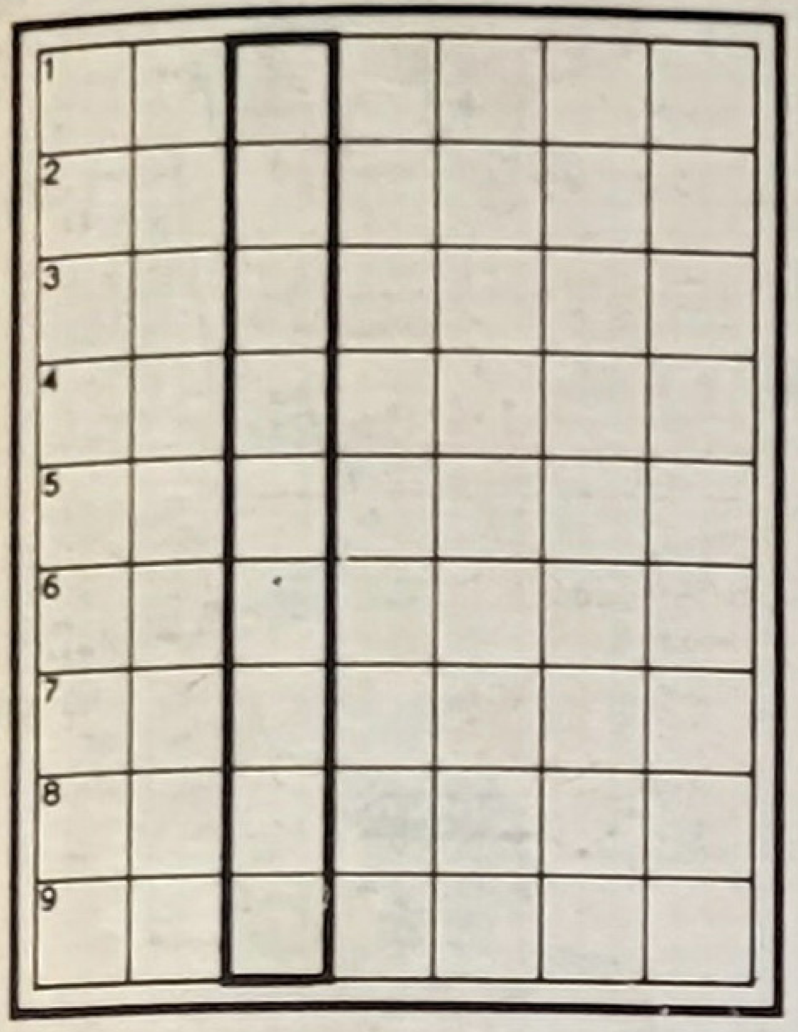

Przestawiając litery w każdym wyrazie, ułóż nowe słowa i wpisz je do poziomych rzędów diagramu. Litery w oznaczonej kolumnie utworzą rozwiązanie.

1) KATERLA. 4) WITANIE. 7) REMIZKA.
2) MOTANIE. 5) SZPILKA. 8) CHITYNA.
3) ADRESAT. 6) DONIECK. 9) EKSPERT.

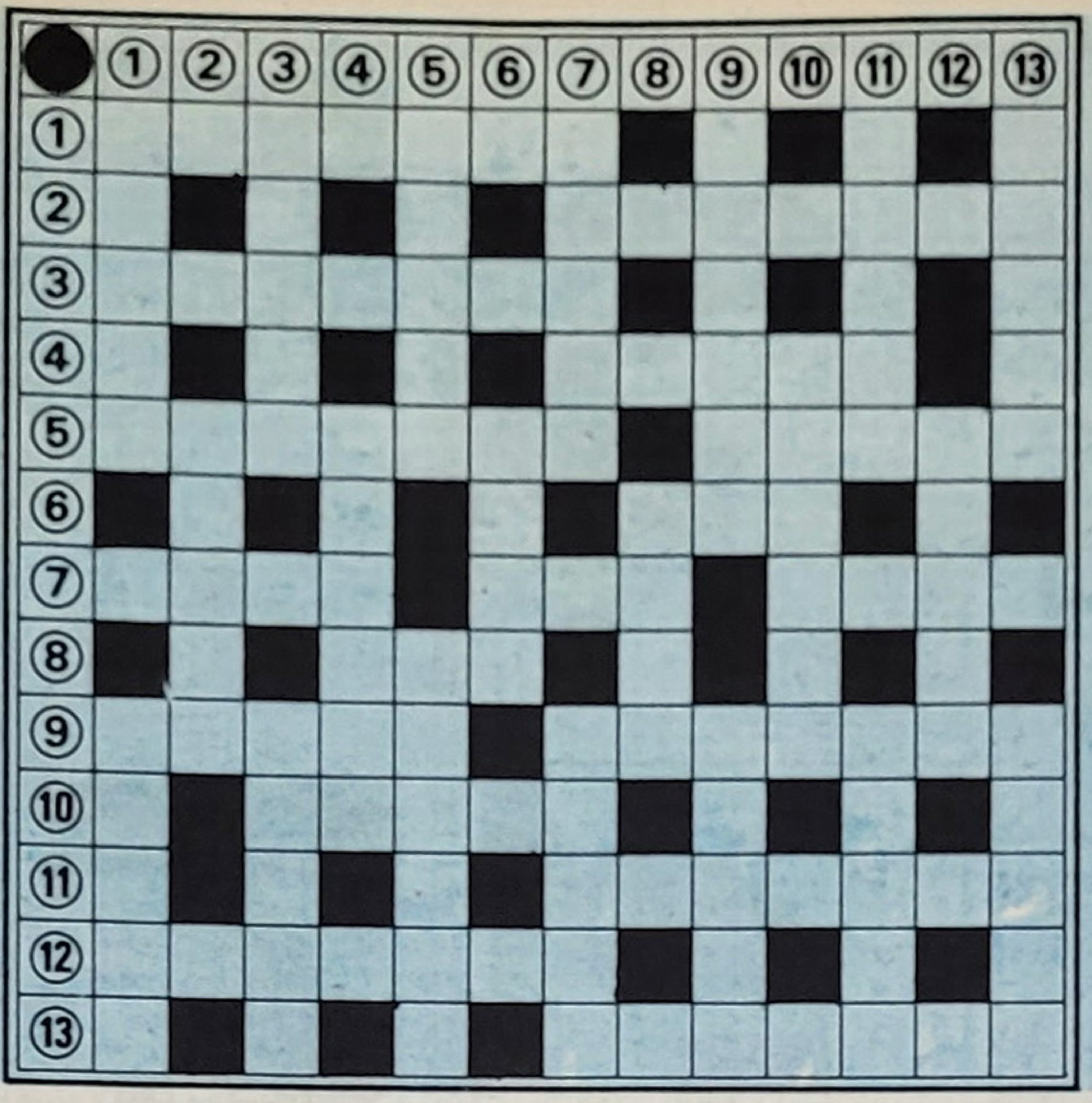

KRZYŻÓWKA

W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy występuja w diagramie litery: B i P.

RZĘDAMI: 1) płaczące drzewo, 2) warzywo o jadalnym korzeniu, 3) zwrotka, 4) ogromna bieda, 5) przyciskasz go i zapala się lub gaśnie światło — bazia lub matka małego miauczka, 6) jest nim wąż, krokodyl, żółw, 7) ochronne nakrycie głowy wykonane z metalu lub tworzywa sztucznego, używane przez wojsko, strażaków, górników — żądlący owad — używana przez krawcową, 8) mężczyzna, 9) imię Strasburgera, aktora polskiego — pieniądz papierowy, 10) solenizantka z 16 czerwca, 11) kwiat ozdobny hodowany w szklarniach, 12) ten, kto troszczy się, dba o kogoś, 13) damski kostium plażowy.

KOLUMNAMI: 1) charakterystyczny dla Chaplina — barwa, 2) „Straszny dwór" Moniuszki lub „Legenda Bałtyku" Nowowiejskiego, 3) w kinie wyświetla się na nim filmy — nadaje audycje, 4) zwitek waty do zatamowania krwi, 5) imię Kossak-Szczuckiej, pisarki polskiej — parkowa ścieżka, 6) drzewo o pięciopalczastych liściach, 7) przystojny aktor — błoto, trzęsawisko, 8) używana do bandażowania i opatrywania ran, 9) świecowa lub ołówkowa do malowania — narząd wewnętrzny, filtr ludzkiego organizmu, 10) jego znakami są m.in. Baran, Byk, Panna, 11) zuch — kobieta używająca języka migowego, 12) kojarzy się z krzyżykiem (w grze), 13) pewna suma pieniędzy — robotnik przy krosnach.

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów, ułóż słowa 8-literowe i wpisz je do diagramu.

PRAWOSKRĘTNIE:	LEWOSKRĘTNIE:
1) LIPA + ZNAK,	1) CEZA + RITA,
2) AZOT + STEP,	2) SPEC + ZRAZ,
3) EMIL + KORT,	3) LINA + OKAP,
4) DZIK + NORA,	4) KAIN + ZLOT,
5) ARAB + KIER,	5) AMOR + TERB,
6) IDEA + KAMA,	6) DATA + FORY,
7) BANK + KRIS,	7) LENA + PIES,
8) KODA + SWAT,	8) DEKA + ŻART,
9) EZAW + SKAZ,	9) BAKI + ZNOS,
10) ERIE + NINA,	10) IRAN + ZEUS,
11) PACH + TORS,	11) ETAN + PARK,
12) KLIN + RATA.	12) SEUL + TROK.

ROZETA ANAGRAMOWA

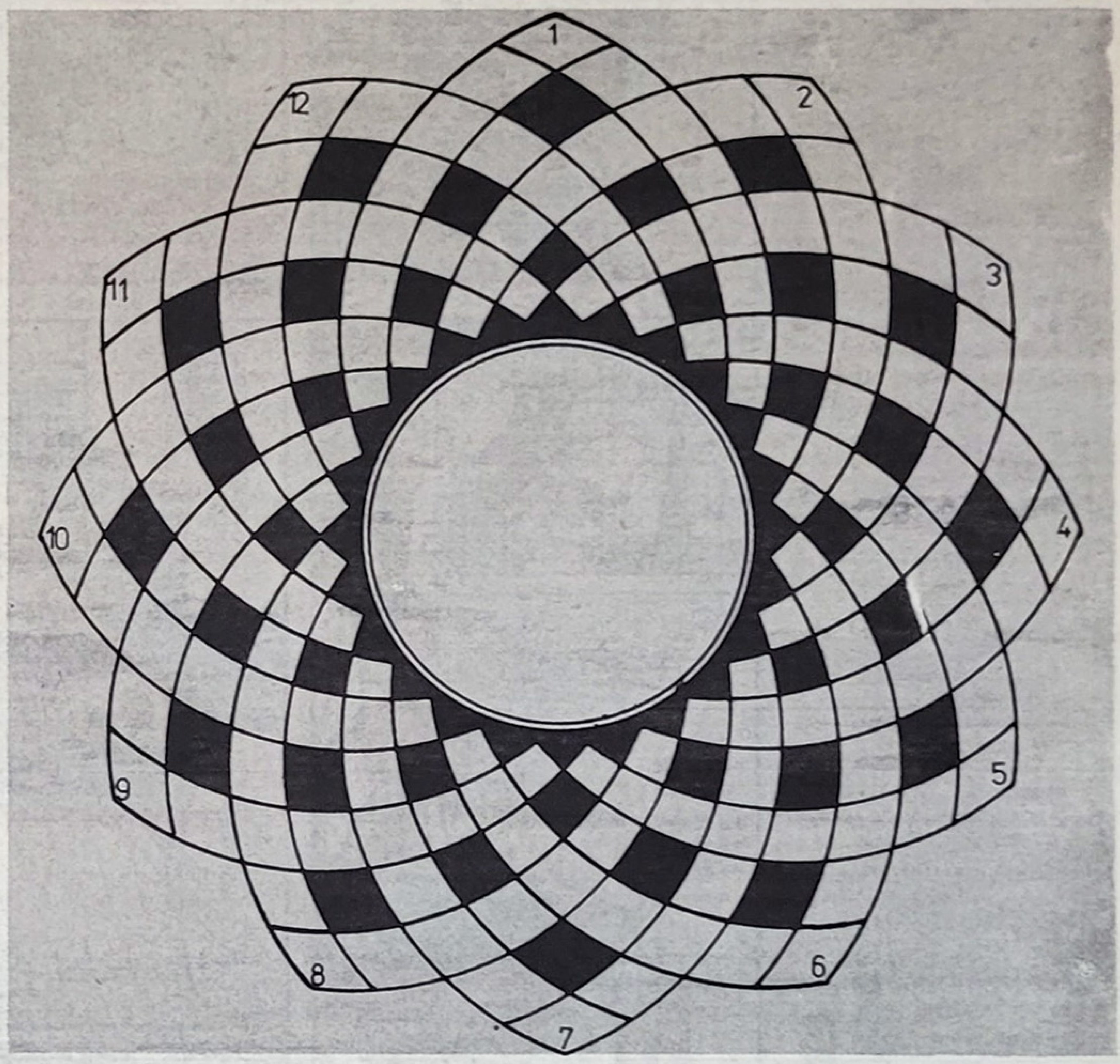

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

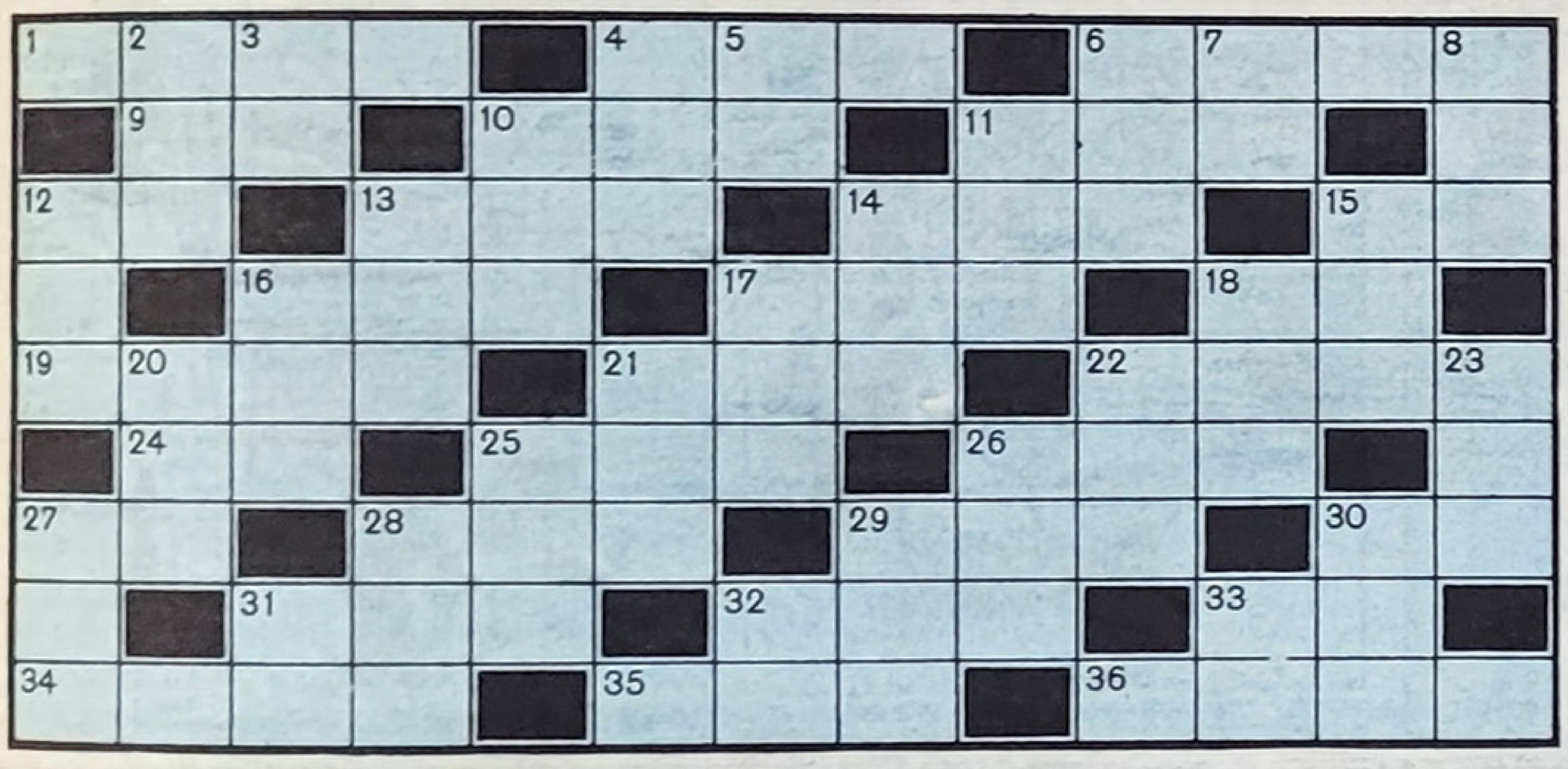

Odgadnięte wyrazy wpisz do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery.

POZIOMO: 1) ciasto z makiem, 4) instytucja zajmująca się przewożeniem i dostarczaniem korespondencji, 6) członek tajnego stowarzyszenia młodzieży polskiej istniejącego w Wilnie w latach 1820-1823, 9) miejsce zszycia kawałków tkaniny, 10) prelekcja, odczyt, 11) odwiedziny, 12) zetknięcie, 13) tysięczna część milimetra; mikrometr, 14) nieduża wieś, 15) może być kaflowy, 16) miejsce, w którym zatrzymują się stale taksówki, 17) tajniki, 18) tucznik, 19) figlarz, żartowniś, 21) latem tną przebywających nad wodą, w lesie, 22) z niego wchodzisz do klasy, 24) rzymska bogini księżyca, 25) przebywała w krainie Oz, 26) woń, 27) np. 27.07.1991 r., 28) z liściem szerokim rosła nad potokiem (nie tylko w wierszu Lenartowicza), 29) wygórowana, niesłusznie ściągana opłata; okup, 30) skrzynia, 31) jeśli świata, to np. wschód, 32) w ręku podróżnego, 33) Murzynek z powieści „W pustyni i w puszczy", 34) ten, kto obejmuje po kimś stanowisko, 35) rodzaj kary, 36) brak pobłażliwości, wyrozumiałości.

PIONOWO: 2) pleciony z wikliny, 3) prąd powietrza, 4) pochylenie głowy lub całego tułowia wyrażające szacunek, 5) tlenek węgla, trujący gaz powstający wskutek spalania węgla przy niedostatecznym dopływie powietrza, 6) jeden z przedmiotów szkolnych w starszych klasach, 7) upływają, 8) walc lub polka, 10) forma krawiecka, 11) przed latem, 12) stojący kołnierzyk, 13) ... olimpijski — zdobywca pierwszego miejsca w jakiejś konkurencji sportowej na olimpiadzie, 14) pomocnik proboszcza, 15) część koła roweru stykająca się z osią, 16) śródleśna łąka, 17) działo, 18) potocznie: bandyta, chuligan, 20) pieniądze, gotówka, 21) na głowie króla, 22) bierze udział w wykopkach, 23) każdy sobie ją skrobie, 25) obniżenie terenu, 26) epidemia, 27) haracz ściągany z kraju podbitego, 28) pojazd konny używany na dworach królewskich, 29) imię Frąckowiak, piosenkarki polskiej, 30) do samochodów jest nim benzyna, 31) najpowolniejszy, miarowy chód konia, 32) na ladzie w sklepie, 33) kolor w kartach.

ZADANIA PREMIOWANE NR 884

Aby wziąć udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł, wystarczy rozwiązać przynajmniej jedno zadanie. Rozwiązanie to prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 884".

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

KRZYŻÓWKA MAGICZNA: Atos, tusz, oset, sztubak, beza, azot, katorga, rzut, gula, atak. TRZY ELEMENTY: 1 — motyle, 2 — liść, 3 — dłoń. CO JESZCZE: knieja — wielka sieć na ryby (odpowiedź c). LABIRYNT: 2B. REBUS: Arystokrata (ary, sto, krata). ZEGARKI: 4.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 869 z 45 numeru „Świata Młodych" z dnia 04.06.1991 r.

Królik, szympans, wielbłąd.
Prawoskrętnie: krokodyl, jaskółka, paskówka, samogłów, jarząbek.
Poziomo: krowa, żaba, kuna, orlik.
Pionowo: koza, diana, łania, wilk.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali: **Krzysztof Adam — Cisek, Agnieszka Cybruch — Brzozów, Zofia Dończyk — Żabnica, Renata Guzek — Warszawa, Michał Liebrecht — Świecie n. Wisłą, Paweł Pękala — Kapałów, Anna Pokojska — Radomsko, Irena Siwek — Przemyśl, Wojciech Skrzypczak — Poznań, Elżbieta Ziemicka — Kraków.**

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Paweł, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz), **Marek Szymański.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 628-56-18; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 628-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand.** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 21-19-06

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny.

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 60 (4895)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

Automobilowy świat w zupełnie starym stylu

◀ *Pojazd spalinowy zbudowany w 1886 roku przez spółkę „De Dion-Bouton"*

„Kronika Norymberska" podaje, że w 1649 roku kowal Johann Hautsch, specjalista w wytwarzaniu kół zębatych, zbudował wielki wóz, który „jedzie sam, nie potrzebuje ani końskiego, ani innego zaprzęgu, i osiąga prędkość 2 tysiące kroków na godzinę. Pojazd jest napędzany mechanizmem zegarowym i można go zatrzymać, jeśli zajdzie taka potrzeba, lub też jechać nim dokądkolwiek i kiedykolwiek". Niestety inne dokumenty z tego okresu nie potwierdzają tej rewelacji. Istnieje podejrzenie, że wewnątrz wozu Hautsch ukrył dwóch mężczyzn, którzy w czasie jazdy kręcili korbami.

Pierwszym pojazdem mechanicznym był parowy wehikuł skonstruowany w 1770 roku przez francuskiego oficera — Nicolasa Cugnot. Rozwijał on niezbyt imponującą prędkość 4 km/godz. Kierowanie tym dziwacznym pojazdem było bardzo kłopotliwe. Po przejechaniu kilkuset metrów trzeba było uzupełnić wodę w kotle i rozpalić ognisko na ziemi. Kiedy wytworzyła się odpowiednia ilość pary, można było pokonać następny odcinek trasy.

Za pierwowzór samochodu uznawany jest spalinowy automobil zbudowany w 1886 roku przez niemieckiego konstruktora G. Daimlera. W tym samym roku spółka „De Dion-Bouton" wyprodukowała trójkołowy pojazd napędzany ropą naftową. Rozwijał on maksymalną prędkość 25 km/godz.

6 lat później na trasie Paryż — Rouen, liczącej 130 km, odbył się pierwszy wyścig automobilowy. Francuz Albert de Dion na udoskonalonej wersji swojego pojazdu przejechał jako pierwszy linię mety po 6 godzinach i 38 minutach. Ostatni z 17 samochodów, które ukończyły rajd, przebył tę drogę w 19 godzin.

Fot. archiwum